**Nr. 7.** W Tarnowie, 5-go kwietnia 1907. **R. XI.**

# DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

**wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.**

**Prenumerata wynosi:**
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

**Prenumeratę półroczną** rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. czerwca.

**Za granicą** przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

**Inseraty, odpowiadające treści pisma,** płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

**Adres Redakcyi i Administracyi:** Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

## Uświadamianie płciowe.

### *§. 6. Właściwe znaczenie uświadamiania i środki na powstrzymanie niemoralności.*

W pierwszej części naszej rozprawki, wykładając konieczność i pożytek uświadamiania, mieliśmy na oku jego przeciwników, bojących się odsłonięcia tajemnic natury przed oczyma młodych ludzi. Ci są na ostatecznym krańcu prawego skrzydła. W tej kwestyi należy nam jeszcze oglądnąć się na skrajną lewicę. Mam na myśli tych, którzy uświadamianie przeceniają, uważają je za uniwersalne lekarstwo i celem zapobieżenia nadużyciom płciowym i celem ochronienia ludzkości od chorób wenerycznych. Zastanówmy się nad tem.

Sokrates uczy wprawdzie, że nikt nie może źle działać tylko jedynie z nieświadomości; według niego cnota a wiedza to jedno. Tkwi w tem optymizmie przesadnym bardzo wielkie zapoznanie znaczenia woli i jej wpływu na działalność ludzką. Odpowiedzią na to twierdzenie są słowa kilka wieków późniejszego Owidyusza: Video meliora proboque, deteriora sequor. Idę za gorszem, chociaż widzę i uznaję lepsze. Odpowiedzią jest tak głęboka analiza św. Pawła narzekającego, że zakon, prawo jakieś wewnętrzne, sprzeciwiające się rozumowi, bierze nad nim przewagę, mimo świadomości, że go do złego ciągnie. Odpowiedzią jest tylu ludzi odznaczających się bystrością umy-

słu i szerokiem wykształceniem a mimo tego moralnie nizko stojących. Nikt zdolności np. nie zaprzeczy Juliuszowi Cezarowi; w szabli i piórze tęgi, a przecież oddany był najsprośniejszym występkom w tym kierunku: aż pośmiewisko wzbudzał ten »wszystkich kobiet mężczyzna, wszystkich mężczyzn kobieta«, jak go nazywano. W naszej dobie nikt nie odmawiał zdolności angielskiemu estecie Oskarowi Wilde († 1900), upadającemu tak nizko, że zmazał to wszystko życiem wyuzdanem, co napisał piórem. Odpowiedzią na tę naukę jest wkońcu własne przeświadczenie, które człowiekowi każdemu o każdym grzechu mimo najgwałtowniejszych pokus mówi: »wiedziałem, że należało inaczej postąpić a przecież źle zrobiłem.« Ponieważ nie sam brak wiedzy, nie sama nieświadomość jest przyczyną jak grzechów w ogóle tak i tych występków— więc samo uświadomienie nie może być jedynem lekarstwem przeciw złemu zataczającemu coraz szersze kręgi. Mimo tego uznać trzeba uświadamianie za j e d e n z e ś r o d k ó w zaradzania złemu i sądzę, że środek to silnie działający. Siła zaś jego jest w tem, że wpaja w najdalszą głębinę duszy człowieka poważne zapatrywanie na tajemnice życiowe, nim świat powabne strony mu ukaże, a powtóre, że wcześnie zwraca uwagę na niebezpieczeństwa i uczy walczyć. Tych czynników nic nie zastąpi w obecnej dobie, gdy wszystko prawie składa się na to, by człowieka jak najwcześniej ograbić z niewinności: i wychowanie domowe miękkie, i literatura roznamiętniająca i szkoła wątpliwie nieraz wpływająca na obyczaje i świat ze swemi przedstawieniami teatralnemi, i galerye obrazów i sklepowe wystawy ze swymi obrazami zmysłowymi, a nawet moda w ubieraniu się.

Chcąc zaś podać dokładniejszy obraz środków zaradczych, pozwolę sobie jeszcze nadużyć na chwilę cierpliwości czytelnika.

Pierwszą przyczyną obecnego zła, to miękkie wychowanie i fizyczne i moralne. Nie będę tu się rozwodził nad wychowaniem fizycznem i jego miękkością, lecz za to zwrócę uwagę na miękkość moralną. Kto się przypatrzy bliżej naszym ogniskom domowym, przekona się, jak się u nas woli dziecka nie hartuje, bo mu się nic nie odmawia. Małe bobo rozkazuje jak głowa domu, koło niego kręci się wszystko; wprost się mówi o dzieciach: »nie odmawiać mu, niech przynajmniej u matki ma dobrze.« Dziecku się nie rozkazuje i niczego nie zakazuje, tylko się go prosi, przedstawia, okłamuje, albo to lub owo uchyla z przed oczu, aby nie narazić go na przykrość posłuszeństwa i odmo-

wy. Obecne wychowanie przygotowuje małe dziecko do życia bardzo źle, tak mianowicie, jak gdyby treścią i celem życia miało być tylko używanie a nie mozół i praca. Zmienić więc sposób i ton wychowania jest rzeczą nieodzowną, konieczną, krzyczącą! Uczyć dziecko panować nad sobą, hamować zachcenia swoje, przyzwyczajać je do szanowania woli osób starszych, przyzwyczajać do ulegania prawom! Jeżeli mamy znów sięgnąć w przeszłość: to nie Epikura zasady mają nam przyświecać, jakoby używanie bez bólu miało być naszem szczęściem i doskonałością, ale Pytagorejczyków »panuj nad sobą« a zwłaszcza nad zmysłową częścią, a choćby i stoickie sławne »abstine sustine« (powstrzymuj się, podtrzymuj się) są drogowskazami prawdomównymi do szczęścia.

Wola nie hartowana za młodych lat nie wytrzyma ognia próby, przy pierwszych atakach pokus upadnie i to tem łatwiej i z tym mniejszym wyrzutem sumienia, gdy się i w teoryi i w praktyce do jak największego używania dąży, i w używaniu przyjemności szczęście najwyższe upatruje. Próżną też jest wymówka, że dziecko, gdy dorośnie i wykształci się, zapanuje nad namiętnościami. Namiętności nie rozumem lecz wolą pokonujemy i trzymamy w ryzach. O niezahartowanym człowieku trzeba nieraz powtórzyć: »Rozum jego skończył się z chwilą, w której ozwały się zmysły, a raczej gorzej jeszcze: bo poszedł w ich służbę i zamiast je zwalczać, musiał dostarczać im argumentów«. [1])

Drugi środek przez wszystkich zalecany, to praca. W tych kroplach potu, które spadają z naszego czoła jest i klątwa Boża, jest i błogosławieństwo niebios: talizman chroniący od grzechu. Nie masz autora poważnego, któryby pracy nie polecał jako wybitnie ważnego środka pedagogicznego w tym kierunku. Św. Hieronim żąda, aby djabeł człowieka zawsze znalazł zajętym. Pestalozzi poleca dawać dzieciom małym drobne a stałe zajęcia praktyczne np. w ogrodzie obrobienie grządek, w pokoju troskę o nakrycie stołowe, o kwiaty; w ten sposób dzieci uczą się pracowitości i przyzwyczajają się do zastanawiania się i kontrolowania swych czynów. W późniejszym wieku niech ustąpią bezmyślne wałęsania się chłopców i panien po ulicach, niech zniknie to straszne próżniactwo panien naszych dorastających, nazywające się czekaniem na zamążpójście połączone z po-

---

[1]) Sienkiewicz, Na jasnym brzegu.

gardą dla igły i gospodarstwa domowego. Czas wolny od zajęć ściśle obowiązkowych młodzież powinna wypełniać wycieczkami, zabawami, sportami (jak np. pływanie, wyścigi), muzyką, gimnastyką.

Żyjemy na świecie, gdzie wszystko polega prawu grawitacyi, wszystko ciąży na dół. By dusza człowieka nie spadała na dół, potrzebuje jakichś dźwigni, któreby ją podtrzymywały na wyżynie i podnosiły w górę—tą dźwignią to zamiłowanie ideałów. Samo ogólnikowe zachęcanie do miłości ideałów wprawdzie działa na młodzież, podnieca jej fantazyę życia, lecz pożyteczniejsze jest wprowadzenie młodych na drogi konkretne, wskazanie związków i towarzystw naukowych, humanitarnych, wskazanie kierunku pracy naukowej według zdolności naturalnych.

By człowiek dojrzały uważał srom za srom, by lica jego nie były obojętne, gdy sprawy seksualne o jego uszy się obijają, musi już od zarania życia być wdrażany we wstydliwość i to we wszystkiem: w ubraniu, mowie, zachowaniu się. Wprawdzie dziewczęta są do tej cnoty skłonniejsze i świat wygórowane żądania prawie wyłącznie do nich tylko stawia, to jednak etyka co do czystości i wstydliwości nie rozróżnia płci; niema dwóch miar obyczajów ani dwóch etyk: osobnej dla mężczyzny, osobnej dla niewiasty; prawidła moralności są jedne i sąd Boży jeden tylko zna kodeks. Wszystkie dyskusye o etyce dwupłciowej niewiele więcej zawierają prawdy ponad tę, że opinia publiczna mężczyznę łatwiej rehabilituje.

Wielce też polecają pedagodzy przyzwyczajanie chłopców do rycerskości względem swych sióstr. Oddawanie usług grzeczności, poczuwanie się do pomocy i obrony siostry jako istoty słabej, wyrabia w chłopcu szacunek do kobiety, nieśmiałość trzymającą go w pewnem oddaleniu od niej tak, że nawet nawałnica pokus nie wnet zdoła to oddalenie zapełnić [1]).

---

[1]) Uważam za wielką przesadę zapatrywania Sienkiewicza: „my mężczyźni jesteśmy tak przyzwyczajeni do dybania zawsze i wszędzie na kobiety, że do młodej i przystojnej żaden z nas nie zbliża się nigdy bez ubocznej myśli“ (Bez dogmatu, część II. 10. kwietnia). Dotyczy to ludzi albo źle wychowanych albo roznamiętnionych. Pod wpływem wpojonej za młodu rycerskości mężczyzna widzi niewiastę wyidealizowaną, gdzieś w wyższej sferze przebywającą, do której nie tak prędko z chuciami można przystąpić.

Na posągu Wenery śpiącej gdzieś tam Rzymianie wypisali dwuwiersz;

Strzeż się przechodniu, ze snu zbudzić boginię,
Bo swe oczy otworzy a twe światło zginie [1]).

Czy ten dwuwiersz mógłby być dewizą obecnych stosunków? Czy świat mówi do młodych: nie budź bogini! niech śpi! abyś ty miał oczy otwarte? Czy książkę się weźmie do ręki, czy obrazy się w galeryach przegląda, czy nawet pocztówki po oknach wystawowych, wszystko to nie mówi, ale woła i krzyczy: budź boginię. Powieści nowoczesne realistyczne, utwory dramatyczne, liryka, wszystko to ma już i u nas jak rdzeń pacierzowy miłość zmysłową a daje się młodszym do czytania bez wyboru, by ich kształcić; to też oni tak prędko przyswajają sobie te rzeczy, że zamiast my im, to oni nam objaśniają te utwory i przynajmniej udają, że coś rozumieją, bo my starsi z tych nowych wierszy nie wiele wiemy, lub ze wstrętem je odrzucamy.

I znowu prowadzi się młodych do teatru, do orpheum, do galeryi modernistycznych, by ich niby kształcić a właściwie by ich żądze rozbudzić, popędy podniecić, oczy widokiem nagości i zmysłowych scen nasycić, wyobraźnię zbrukać, wiarę osłabić. Przy takiem wychowaniu jak można żądać skromności od chłopca lub panienki, jak marzyć o wiązłości obyczajów, kiedy wszystko się czyni, aby je rozwiązać, kiedy od zarania życia dzieci się roznamiętnia? Dotyczy to przedewszystkiem naszych galicyjskich stosunków. Przechodziłem bulwary Paryża, nowożytnego jak mówią Babilonu zepsucia—przypatrywałem się kartkom pocztowym w różnych porach: w dzień i wieczór — i oświadczam jak najuroczyściej z ręką na sumieniu, że nie znalazłem tam tyle i tak zmysłowych pocztówek co w Krakowie, Tarnowie i Lwowie. I dziwić się, że nasza młodzież zepsuta!

Chcąc marzyć o poprawieniu obyczajów młodzieży, trzeba zaprowadzić reformy w tem właśnie środowisku, w którem młodzież żyje i truje się. Obostrzyć cenzurę teatralną, a przynajmniej ograniczyć wolność studentów w uczęszczaniu na przedstawienia sceniczne, cyrki itp.; obostrzyć cenzurę przy wydawaniu pism ilustrowanych, rozmaitych broszur pornograficznych, pocztówek; nie żądać od młodzieży zbytniego rozczyty-

---

[1]) Cave, viator, excites a somno deam,
Sua adaperiens, tua claudet lumina.

wania się w powieściach i utworach erotycznych; postacie nagie zamknąć w galeryach w osobnych salach tylko dla dorosłych dostępnych. To w są konieczne warunki poprawy obyczajów. Może komu bę ę to wydawało wstecznictwem— i tego wyrażenia się nie boję. I owszem mówię: cofnijmy się wstecz pod tym względem, bośmy za daleko zaszli.

Oprócz psychicznych wpływają na nadużycia płciowe także podniety materyalne. Należy tu na pierwszem miejscu alkohol. Nie da się statystyką wykazywać, w ilu wypadkach młodzież pod wpływem alkoholu rozluźnia obyczaje, dlatego powołam się na sławnego a często przytaczanego Ribbinga, który mówi: »wypadki, w których młodzieniec z zimną krwią i jasnym umysłem rzuca się w ramiona nierządnicy, są nieliczne w porównaniu z tymi, w których to czyni w podnieceniu alkoholicznem [1]).«

Miękkie łoże, niewstrzemięźliwość w jedzeniu, za częste używanie mięsnych potraw zwłaszcza na wieczerzę, wszystko to są drwa dla ogniska namiętności. Powrócić więc nam trzeba do życia twardego, a będziemy mieli i ciało zdrowe i ducha w niem tęgiego.

Na tem, wydaje nam się, wyczerpnęlibyśmy lekarstwa przeciw zepsuciu obyczajów i środki do utrzymania czystości, naturalne, i wielu, zwłaszcza najświeższej doby postępowiczom, wydałoby się, że już rzecz skończona. — W tem właśnie tkwi błąd największy wielu uświadomicieli i pedagogów, że uważają rzecz za skończoną, gdy tymczasem ona ani do połowy nie jest doprowadzona, bo nie uwzględniona jest jeszcze ta dzielna pomoc, którą nam religia przynosi, a zwłaszcza religia katolicka. Jest to błąd straszny. Kant, filozof niemiecki, zagłębiając się w metafizycznych zagadnieniach, powiedział, że nie można udowodnić istnienia Boga, więc go przyjąć trzeba jako postulat rozumu, jako przypuszczenie, bo bez Boga nie potrafimy wytłómaczyć świata. Dla niego Bóg miał znaczenie rusztowania przy budynku, linii pomocniczych przy rysunku. Niedługo po nim patryarcha nowoczesnych pozytywistów, Comte, obniża to znaczenie Boga i każe się nim posługiwać, jak w ogóle religią, przy nauce dzieci, celem uzmysłowienia im pojęć, jak np. my tłómaczymy dziecku, że aniołek drzewko ubrał na wilię Bożego

---

[1]) j. w. str. 95.

narodzenia za to, że było grzeczne, ale gdy dorośnie, otwiera się mu oczy. Nowszej generacyi i to za wiele; oni Boga nie widzą, religii nie znają i nie uznają, zapoznają jej niezrównane a wypróbowane środki do podtrzymania moralności. Do nich stosują się słowa Piusa X. »Człowiek w lekkomyślności swej najwyższej zajął sam miejsce Boga« [1]). W dumie swej powiedział nowożytny człowiek i mówi np. przez usta Wundta: nie chcę szczęścia i celu swego szukać poza grobem, szczęście i cel mój to ja, to kultura i jej postęp. Chrześcijaństwo znów i całą kulturę potępia Nietzsche i mówi: celem to podniesienie rasy ludzkiej, to stwarzanie nadludzi. Odrzucają oni, a z nim i cała falanga młodych, ideały wyższe pozaświatowe i opierają się w myśleniu i działaniu wyłącznie na sobie, zapominają, że siły człowieka nadwątlone, słabe, że on o własnych siłach kilka kroków naprzód zrobić może ale całej pielgrzymki życia cnotliwie nie przebędzie; zapominają, że człowiekowi tak dumnemu w myślach i dążeniach, trzeba podpory, laski, a tą jest religia i to co religia przynosi. Jeden z nich, Przybyszewski, opromieniony takim urokiem w sferach »Młodej Polski«, wygłasza z patosem: »Tylko na sobie oprzeć się możesz. Gdybyś był chłopem, tobym ci powiedział: idź do kościoła, rozłóż się krzyżem i płacz i módl się do Boga. Ty sam ze siebie zbuduj Kościół, którego moce piekielne nie zburzą« [2]). Na to krótka odpowiedź: »Z owoców ich poznacie je«: »młodzi« modlący się w kościele swego »ja« aż cuchną lubieżnością i przedewszystkiem ich to wpływ wywołuje poważne myśli, co robić, by młodych ochronić od dalszego gnicia i moralnego i fizycznego; chłop zaś modlący się w kościele Chrystusowym przewyższył moralnością i zdrowiem tych zarozumialców.

Bez powrotu do Boga, do religijnego wychowania dzieci i młodzieży, niema co marzyć o poprawie obyczajów — tomy pisane o uświadomieniu piórem arcymistrzowskiem obniżą człowieka, zepsują, gdy się z nich wykreśli słowo: Bóg, gdy się pominie milczeniem środki religijne.

Ponieważ jako kapłan mogę być posądzonym, że jednostronnie pojmując i przedstawiając sprawę, prawię kazanie na temat potrzeby religii, dlatego pozwolę sobie przytoczyć słowa Dr. Ribbinga, lekarza, protestanta, w ten sposób przema-

---

[1]) Bulla E supremi Apostolatus r. 1903.
[2]) Złote runo, akt III. scena 10.

wiającego do studentów uniwersyteckich: »Niema chyba silniejszych pobudek jak religijne, a mam na myśli, że postanowienie utrzymania się w czystości dla tego, iż to jest przykazaniem Pana, że szczera modlitwa o siłę do tego itd., są bezporównania najlepszemi dźwigniami czystości« [1]).

Dzielność środków, którymi religia podtrzymuje cnotę czystości, wskaże pobieżny ich rozbiór.

Najpierw religia wogóle podnosi człowieka i myśl ludzką do wyżyn ideałów, przerzuca punkt ciężkości myśli i pragnień ludzkich poza ten świat, a przedstawia człowieka jako dzieło rąk Bożych, jako dziecko dążące do szczęśliwości na łonie Boga-Ojca; szczęśliwość ta jest wieczna a obecne życie to przygotowanie, to czas zbierania zasług, to nabywanie cnót, by niemi dusza przyodziana została przyjęta w podwoje nieba. Nic tak dyametralnie nie sprzeciwia się religii, jak zatapianie się w używaniu i szukanie zupełnego szczęścia tu na ziemi. Wychowanie religijne daje tego rodzaju wzniosły podkład myślom i pragnieniom ludzkim, a przez to podnosi duszę, daje jej siłę i hart do panowania nad sobą i nie pozwala jej leżeć w błocie. Ogólny więc nastrój duszy religijnej jest już tego rodzaju, że powstrzymuje od grzechów nieczystych.

Ludzie polecający uświadomienie młodzieży i jakąkolwiek wartość mu przypisujący mają tę zasługę, że chcą wlać lekarstwo w samę duszę człowieka; nie wystarczą, mówią oni, przepisy same, albo sam nadzór choćby najpilniejszy, czyli krótko mówiąc system policyjny—trzeba dotrzeć do źródła złego, trzeba do duszy człowieka dać strażnika: wiedzę, przekonanie, że nadużycie płciowe to czyn zły.—Lecz strażnika tego przegada namiętność, ona go przekupi obietnicą rozkoszy i szczęścia. Religia dalej idzie, stawia człowiekowi strażnika o wiele wierniejszego, bo nie dającego się przekupić niczem, o wiele pilniejszego, bo czuwającego nad każdym uczynkiem, nad każdym słowem; nawet myśl przelotna, najdrobniejsze drgnięcie serca nie ujdzie jego uwagi. Strażnikiem tym to Bóg wszędzie obecny i wszystko wiedzący. O ileż skuteczniejszą jest pamięć na wszechobecność Boga od samego uświadamiania i samych środków naturalnych!

Uświadamianie czysto naturalne odstrasza od złego przedstawianiem naturalnych skutków nadużyć, jakimi są np. osła-

[2]) Sexuell-hygenische Abhandlungen, str. 131.

bienie władz duszy, ciała, choroby, ruina majątkowa itp. Wszystko to słabe są motywy na żądze rozpaloną — człowiek roznamiętniony wszystko ziemskie gotów poświęcić dla zaspokojenia swych chuci—nie przemoże go nic, jeżeli odejmiemy wieczność. Religia jest silniejszą od żądz—ona przedstawia... sąd Boży... a potem wieczność. Przedstawia mu ogień piekielny, który przecież gorętszy od ognia namiętności, więcej dokuczliwy, bo nie czasowy ale wieczny,

Ależ po co straszyć piekłem, skoro sam powab cnoty nanależycie oświetlonej pociągnie i utrzyma człowieka na drodze moralności! Tak sądzi wielu z tych, którzy w ostatnich czasach kierują ruchem etycznym, posądzany o antyreligijne tendencye, ale on (na zewnątrz przynajmniej) niby tylko abstrahuje od dogmatów. Tworzą się towarzystwa etyczne pod rozmaitą nazwą (eleuterya, ethos) i chociaż różne sobie zakładają cele, to przecież w tem się wszystkie schodzą, że polecają cnoty z pobudek czysto naturalnych, przedstawiają piękno cnoty w barwach jak najpowabniejszych i sądzą, że człowiek tą pięknością zwabiony pokocha cnotę i będzie ją praktykował. Czy wiele dokażą tą metodą, śmię wątpić. Powiedział jeden ze współczesnych myślicieli, Pesch Tilmann: »Cnotę można porównać do wspaniałej róży; każdyby ją chciał zerwać i zerwałby, gdyby na niej nie było ostrego ciernia: przezwyciężania siebie« [1]). Czy samo przedstawienie powabu cnoty tak uzbroi rękę człowieka, że on mimo cierni ręką po kwiat sięgnie? A choćby i sięgnął, czy potrafi ten kwiat trzymać długo? Sądzę, że nie zawsze i nie wszyscy to zdołają.

Ta metoda odpowiednia jest na chwile nastroju duszy, na chwile podniesienia, a można ją stosować do ludzi więcej uczuciowych i wrażliwych na piękno.

Dla szarych mas, na powszednie dni życia ludzkiego, na chwile osłabienia woli i silnych pokus, środek to za słaby; wtedy sam powab cnoty nie pociągnie człowieka: wtenczas trzeba człowiekowi bata, który mu podaje religia a jest nim myśl o rzeczach ostatecznych, o śmierci, sądzie, niebie i piekle. »*Pamiętaj o rzeczach ostatecznych, a nigdy nie zgrzeszysz*« [2]) zapewnia nas religia. O ileż więcej naturalną jest pedagogika, u-

[1]) Chrześcijańska filozofia życia, str. 218, tłóm. warszawskie.
[2]) Eccli 28, 6.

względniająca religię, o ileż więcej obznajomiona ze stosunkami ludzkimi i patrząca na człowieka trzeźwo, tak jakim jest!

Etyka naturalna mówi tylko o naturalnej brzydocie nieczystości; religia Chrystusowa przedstawia wymowniej tę brzydotę: każe człowiekowi patrzeć na duszę, jako na obraz Boży, a grzech pojmować jako walanie, deptanie obrazu Bożego — a jeżeli to nie przekona człowieka, prowadzi go na Golgotę, wskazuje Ukrzyżowanego i mówi: patrz, grzechy twoje to zrobiły. (Dok. n.).

*Ks. dr. Karol Szczeklik.*

---

## O różnicach między duszą ludzką a zwierzęcą.

(Streszczenie referatu ks. dra Gabryla).

Referent uprzedza na wstępie, że *istoty* duszy świata zwierzęcego nie można podziśdzień całkiem wyjaśnić, bo nie możemy jej badać bezpośrednio. Mniej nawet mamy środków do poznania duszy zwierzęcej jak do zbadania duszy ludzkiej, gdzie nasza własna samowiedza przychodzi nam w pomoc. Zazwyczaj z objawów zewnętrznych wnosimy na stany wewnętrzne w świecie zwierzęcym, a to na podstawie analogii z ludźmi, ale podstawa to krucha, niekrytyczna i albo niedocenia albo przecenia psychikę zwierzęcą. I dziś przeto mimo szkoły Haeckla sprawa ta jest równie niejasną jak za czasów Stagiryty. A jednak nie jest to questio otiosa, bo wielu przyrodników, niedość z filozofią obznajomionych, łączą psychikę zwierzęcą z istotą duszy ludzkiej. Trzy hipotezy główne o naturze zwierząt można zauważyć. Jedni widzą w zwierzętach *automaty* doskonale urządzone z energią objawiającą się psychicznie. W ten sposób pojmowali rzecz dawni materyaliści, a nadto stoicy, Kartezyusz; dziś teorya ta ma również zwolenników, z których najjaśniej postawił kwestyę Uexcull. Przytacza on parę obserwacyj z życia mrówek, to znów z zachowania się ćmy wobec płomienia i twierdzi, że zwierzęta nie mają wcale życia świadomego. W tym wypadku nie byłoby mowy o psychologii zwierzęcej, co oddziałałoby ujemnie i na psychologię ludzką.

Cóż wiemy o psychice zwierząt? Oto znamy anatomię zmysłów u zwierząt i wnosimy na jej podstawie, że zwierzęta doznają wrażeń podobnych jak i my. Doświadczenie też uczy, że zwierzęta reagują na tesame podniety zmysłów jak i my. Na tej podstawie X. *Wassmann* T. J., specyalista w badaniu życia mrówek,

twierdzi, że mrówki nie potrafią się wprawdzie kształcić, bo nie mają rozumu, ale mają poznanie zmysłowe i dlatego można je tego i owego nauczyć; mogą także zawiadamiać swe towarzyszki o różnych zdarzeniach. Antagonistą jego jest *Emery*.

Uważanie zwierząt za automaty pochodzi zdaniem Oskara Hedviga ze skoku w rozumowaniu ludzkiem. Uwydatnia on dobitnie różnice, jakie zachodzą między maszyną a organizmem żywym. Maszyna działa zawsze w jeden, jednakowy sposób; organizm może działać rozmaicie, co widać np. na katarynce a gardle ludzkiem. Maszyna nie może się sama odrestaurować, muszkuły zaś po wypoczynku wracają do tychsamych funkcyj. Maszyna nie wydaje nowych maszyn, organizm zaś rośnie i rozpładnia się. Nie można zatem organizmu pojmować jedynie w świetle mechaniki i jej praw.

2) Odmienne stanowisko zajmują; Anaxagoras, poniekąd pytagorcjczycy i neoplatończycy, a z nowszych *Büchner* i darwiniści, którzy przyznają zwierzętom nawet życie *umysłowe*. Jest to konsekwencya twierdzenia, że myśl jest tylko wydzieliną mózgu; ponieważ zwierzęta mózg mają, przeto... Metodę badania tych nowszych materyalistów przedstawił najlepiej *Wundt*, który długo należał do ich obozu. W zjawiska psychiczne u zwierząt wkładają oni swe własne myśli, z możliwości wyniku wnoszę na jego istnienie. Przypuszczają u zwierząt refleksyę logiczną, a nie szukają prostszych przyczyn zjawisk. Wskutek mylnej metody naukowej fakta prawdziwe przedstawia się błędnie (*Brehm* nie jest wolny nawet od zarzutu złej woli), wydyma się szczegóły, podsuwa się zwierzętom pobudki wyższe itp.

Czy zwierzę ma rozum? Gdyby sama celowość (bez względu na to, czy jest świadoma) dowodzić miała umysłowości wsobnej, trzebaby odpowiedzieć potakująco; owszem rozum zwierząt—nawet wymoczków—byłby *stosunkowo* wyższy od ludzkiego! Pszczoły np. stawiają straż na czatach, budują komórki małe a nader pojemne, celowo składają jaja i troszczą się o potomstwo, znają podział pracy, umią przewietrzać ul przez trzepotanie skrzydełkami, umią wiązać się w roje, obejmujące do 20.000 egz. itp. Wymoczek (arcella vulgaris) wypuszcza ze siebie bańki pewietrza, gdy chce na wierzch kropli wypłynąć, ewentualnie przechyla się na bok, gdy chce w głąb kropli się pogrążyć. Osmyk lepiej zabezpiecza jajka niż fizyologowie, umie zaopatrzyć poczwarkę w zapasy potrzebne i wie, w którem miejscu ma ją zatruć. Ks. *Morawski* w swej „Celowości w naturze“ przytacza więcej jeszcze przykładów.

Czy zwierzęta obmyślają to wszystko samodzielnie, czy też jest to dziełem natury? Doświadczenie uczy, że u zwierząt brak postępu, a panuje wielka jednostajność. Człowiek umie dobierać sobie środki coraz nowe, usuwać przeszkody i w ten sposób dochodzić do celu—zwierzęta niezawsze. Przykładem postępowanie wnęka ze świerszczem pozbawionym macek, z wardzanką itp. Żołądek sam strawi celowo... nawet truciznę. Bóbr buduje wiecznie jednakie tamy, pszczoła lepi wiecznie jednakowe komórki itp. Ewentualna tresura ze strony ludzi, to nie postęp rozumowy. Owa jednostajność w życiu zwierzęcem świadczy o tem, że nie mają one samodzielności umysłowej, że nie myślą.

Za wpływem natury na celowość zwierząt przemawia także fakt, że zwierzęta nawet w odmiennych warunkach postawione, nie porzucają swych funkcyj (kaczęta puszczone na wodę umią zaraz pływać), gdy tymczasem człowiek z doświadczeń dopiero poznaje skutki pewnych czynności fizycznych. Owszem zwierzęta spełniają funkcye wrodzone nawet wtenczas, gdy im to szkodę przynosi. Gołębie rozpierzchają się, gdy jastrząb któregoś z nich porwał, zamiast odbić więźnia. Znanem jest zachowanie się zwierząt domowych podczas pożaru itp.

Nie mogą się wreszcie zwierzęta zdobyć na mowę artykułowaną, chociaż mają zdolności po temu (np. papuga), ale wydają tylko celowe głosy nieartykułowane. Mowa ludzka nie jest sumą znaków naturalnych lecz wytworem sztucznym, tembardziej pismo. Zwierzęta nie napiszą niczego, ani też nie powiedzą ludziom o sobie, bo nie myślą.

*Nussbaum* i moniści starają się udowodnić, że zwierzęta myślą, a tylko egoizm ludzki odmawia im myślenia. Uczą oni, że pojęcie jest tylko wyobrażeniem ogólnem (np. topoli) połączonem z wyrazem i twierdzą, że zwierzęta mogą sobie wytworzyć pojęcie, a nie mogą tylko wymyśleć wyrazu. Według *Ribot'a* dzieje się tak przy przedmiotach konkretnych, zmysłowych; niezdolne są jedynie do pojęć abstrakcyjnych. Psy tropią każdego zająca, więc mają widocznie wyobrażenie ogólne zająca, a co za tem idzie, mają rozum i wolę. — Ileż to rozgłosu nie narobił „mądry Hans“ w Berlinie, wytresowany do oznaczania liczb według znaków dawanych wzrokiem! Są bowiem proste sposoby wytłómaczenia inteligencyi zwierzęcej.

3) Tłómaczą to badacze należący do obozu trzeciego, przyznający zwierzętom samodzielność w zakresie poznania zmysłowego, ale odmawiający im właściwego rozumu. Czynności celowe

uważają niektórzy z nich za dzieło *instynktu*, ale nazwa ta nie ma ustalonego dotąd znaczenia, bo wyraża także czynności odruchowe (Reflexbewegungen). *Wassmann* każe wyszczególniać zatem instynkt *ogólny*, który pobudza zwierzę do czynności celowych. *Cuvier* przypuszczał utajone wyobrażenia gotowe, odpowiadające stanowi sonambulicznemu u człowieka, ale to nie wytrzymuje krytyki. *Św. Tomasz* z Akwinu przyjmuje u zwierząt tak zw. *facultas aestimativa* tj. sądy konkretne o użyteczności czynu. Poznaniu towarzyszy według niego świadomość czynu konkretnego, nie zaś czynności w ogóle.

Najracyonalniej jest przyjąć u zwierząt wrodzoną *dyspozycyę psycho-fizyczną*, na mocy której pewne wyobrażenia wywołują w nich pewne określone popędy. I ludzie czynią niejedno celowo bez świadomości — jedynie wskutek wprawy nabytej (muzyk, pisarz). Zapatrywania tego bronią *Mercier*, *Gutberlet* i inni, wskazując źródło nie w dziedziczności, lecz w oznaczonej organizacyi ciała.

Referent popiera to wyjaśnienie przykładami i nadmienia, że zwierzę działa nietyle wskutek poznania, ile wskutek przymusu wewnętrznego. Jest ono substancyą materyalną, uorganizowaną, uzdolnioną do życia zmysłowego. — Dyskussyi nad referatem nie było.—

---

## O bractwach, ich zadaniu i kierownictwie.

(C, d.) A teraz jeszcze słówko o odpustach, przywiązanych do różańca, bo na tym punkcie wiele jest zamieszania. Jedni księża zachęcają do odmawiania różańca Dominikańskiego, inni powiadają, że lepiej jest odmawiać różaniec św. Brygidy, bo nie potrzeba rozmyślać o tajemnicach różańcowych, a dostępuje się tych samych odpustów, co i na różańcu Dominikańskim, inni znowu zalecają różaniec krzyżacki, jako najwięcej pożytku duchowego przynoszący, bo za każden „Ojcze nasz“ i za każde „Zdrowaś“ można dostąpić 500 dni odpustu. Co o tem wszystkiem sądzić? Który różaniec wiernym zalecać? Odpowiedź na to tylko jedna: Różaniec Dominikański. Ten jest przedewszystkiem różaniec właściwy, ten zaleca nam Stolica Apostolska, ten najdoskonalszą jest modlitwą i do niego największe są przywiązane odpusty, gdyż oprócz odpustów, przywiązanych do każdego »Ojcze nasz“ i do każdego „Pozdrowienia anielskiego“ (po 100 dni), zyskać można jeszcze 5

lat i 5 kwadragen za każde wymówienie imienia „Jezus“ w „Zdrowasiu“ każdem (dekr. Kongr. Odp. z d. 29. marca 1886 r.), a nadto za samo noszenie tego różańca na sobie lub przy sobie dostępuje się za każdy dzień 100 lat i 100 kwadragen (Pius X. 31. lipca 1906), a za wykonanie jakiegokolwiek dobrego uczynku 60 dni odpustu — więc daleko więcej, aniżeli modląc się na różańcu krzyżackim. Ponieważ dalej przy odmawianiu różańca Dominikańskiego trzeba koniecznie— kto może i zdolny do tego—rozmyślać nad tajemnicami, z których się składa, co przy innego rodzaju różańcach nie jest wymaganem, dlatego ten jeden różaniec tylko może nas pobudzić do naśladowania Jezusa i Maryi i ćwiczenia się w cnotach, i dlatego ten jeden różaniec przedewszystkiem zalecać wiernym należy, zachęcając ich jednak zawsze, aby się do bractwa Różańca św. zapisywali, bo wtedy tylko powyższych odpustów dostąpić będą mogli i w ogólności więcej korzyści odniosą, niż gdyby odmawiali różaniec, do bractwa nie należąc.

I to jeszcze dodać muszę, że nieprawdą jest, jakoby wszystkich odpustów naraz—i dominikańskich i św. Brygidy i krzyżackich—można dostąpić za jednem odmówieniem różańca, do którego wszystkie te odpusty są przywiązane, bo za jedno odmówienie można dostąpić tylko jednego rodzaju odpustów stosownie do intencyi, na początku odmawiania zrobionej.

Wypadałoby teraz wyliczyć wszystkie odpusty, jakimi to bractwo jest obdarzone, ale że to każdy z Konfratrów łatwo gdzieindziej znaleźć może, więc nie będę się nad tem zatrzymywał. Powiem tylko tyle, że żadne bractwo nie jest wyposażone tylu odpustami, jak różańcowe (dominikańskie), i że w każde święto i po każdej prawie spowiedzi i komunii św. mogą członkowie tego bractwa dostąpić odpustu zupełnego. To tylko może należy podnieść, że Kongreg. Odp. dekr. z dn. 13. listop. 1893 r. ogłosiła, że przy wspólnem odmawianiu różańca wystarczy, jeźli tylko jedna osoba ma różaniec poświęcony, ta mianowicie, która przewodniczy, a wszyscy inni dostępują razem z nią odpustów, jakie są do tego różańca przywiązane, nawet wtedy, gdyby byli jaką pracą fizyczną zajęci, byleby tylko pobożnie różaniec odmawiali z intencyą dostąpienia odpustów. Jakie to ważne dla szwalni, przędzalni i innych pracowni!

Dla kapłanów ważnem jest, że ołtarz różańcowy jest dla każdego kapłana i na rzecz każdego zmarłego uprzywilejowanym— gdyby zaś taki ołtarz uprzywilejowany był już w kościele brackim, natenczas ołtarz różańcowy jest także uprzywilejowanym i za

każdego zmarłego, ale tylko dla kapłana, członka tego św. bractwa.

Nakoniec jedna jeszcze uwaga, ta mianowicie, że różaniec nie musi być odmawianym klęcząco, lecz można go mówić i siedząco i chodząco i z nakrytą głową nawet, co trzeba wiernym przypominać często dlatego, że tego nie wiedzą i gdy nie mogą mówić klęcząco, wcale go nie odmawiają. Radzi się wszelako, aby wierni odmawiali różaniec ile możności przed ołtarzem różańcowym, bo za to osobno dostępuje się odpustu 10 lat (Hadryan VI. „Illius, qui“ z dnia 9. kwietnia 1523).

6. *Żywy różaniec.* Tu przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że żywy różaniec nie jest bractwem, lecz tylko stowarzyszeniem i dlatego zapisywanie w księgę nie jest potrzebne — lepiej atoli, żeby dyrektor tego stowarzenia prowadził ewidencyę i kontrolę róż, bo ludzie wiejscy sami rady sobie z tem nie dadzą. Wedle breve Apost. „Quod jure hereditario“ z dn. 27. sierpnia 1877 r. i rozporządzenia Wikaryusza generalnego OO. Dominikanów z dn. 15. listop. 1877 r. tam, gdzie istnieje bractwo różańca św., dyrektorem żywego różańca może być tylko rektor tego bractwa; gdzie zaś bractwo to nie istnieje, tam musi kapłan postarać się dla siebie u ks. Prowincyała OO. Dominikanów o dyplom na dyrektora. Dopiero po otrzymaniu tego dyplomu można zakładać to stowarzyszenie, które polega po prostu na tem, że dyrektor wybiera i mianuje zelatorów i zelatorki, a z tych każde dobiera do siebie po 14. osób i stanowią róże. Róża tedy składa się z 15. osób, które każdego miesiąca losują między sobą 15 tajemnic różańca św. z tem, że każdy codzień odmawiając jeden dziesiątek różańca, rozmyślać będzie nad otrzymaną tajemnicą. W ten sposób 15 osób odmówią cały różaniec każdego dnia, a każda z nich dostąpić za to może codzień 100 dni odpustu; jeźli zaś różaniec poświęcony został przez kapłana, mającego do tego władzę, to osobno za „Ojcze nasz“ i za każde „Zdrowaś“ znowu 100 dni odpustu. Odpustu zupełnego dostępują członkowie tego stowarzyszenia w niedzielę po zapisaniu się do róży i potem we wszystkie święta, nawet zniesione, pod warunkami zwyczajnymi.

Zelatorowie za każde urzędowanie dostępują osobno 100 dni odpustu. (Dekr. Kongr. Odp. z dnia 2. lutego 1878 r.).

Gdyby z róży ubyła która osoba, albo dobrowolnie, albo przez śmierć, należy w ciągu jednego miesiąca uzupełnić różę inną osobą, inaczej żadna z pozostałych osób odpustów pozyskać nie może. Wrazie wyjazdu na pewien czas jednej lub więcej osób

z róży ma zelator wyznaczyć pierwszej osobie odmawianie pierwszej tajemnicy w pierwszym miesiącu, drugiej w drugim miesiącu itd.; druga osoba zacznie wtedy od drugiej tajemnicy, trzecia od trzeciej itd.

Powszechnie przyjęty jest zwyczaj, że tajemnice zmieniają wszystkie róże parafii razem w kościele po odmówieniu modlitwy św. Bernarda „Pamiętaj o najdobrotliwsza Panno Maryo“, jednego dziesiątka różańca i litanii loretańskiej pod przewodnictwem ks. dyrektora, który z tej okazyi do członków róż przemawia. W niektórych parafiach urządza się te zmiany dla wszystkich róż razem w pierwszą niedzielę miesiąca po nieszporach, w innych zaś dla każdego stanu osobno przez 4. niedziele. Ponieważ co do tego niema żadnych przepisów, więc można te zmiany urządzać, jak się komu praktyczniej i dogodniej wydaje. To pewna tylko, że gdzie ten różaniec jest rozpowszechniony, a proboszcz sam zmianom przewodniczy i nauczki na nich miewa, i z zelatorami jeszcze kilka razy do roku konferencye odbywa, tam moralność wysoko stoi i nic złego przed okiem proboszcza ukryć się nie może. To stwierdzono już wielokrotnie. (D. n.),

*Ks. Adolf Albin.*

---

# Kazanie o zmartwychwstaniu ciał

## na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

*„Jeźli zmartwychwstania nie masz, ani Chrystus nie zmartwychwstał, a jeźli Chrystus nie powstał z martwych, próżne jest tedy opowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza“.*

(I. Kor. 15, 14).

Jeźli jest jaka prawda jasna, pewna, niezbita, to ta, że wszyscy umrzemy. Wyrok wydany na pierwszych rodziców dosięga każdego ich potomka. Wszystko, co nas otacza—śmierć nam przypomina, a całe życie nie jest niczem innem, jak walką przeciw jej natarciom, niweczeniem jej ustawicznych na nas zamachów, powstrzymywaniem tej strasznej kosy, która nad głowami naszemi błyska. Śmierć — to ta wszechwładna, bezlitośna mocarka, której ani prośbą ubłagać, ani groźbą przestraszyć, ani skarbami świata przekupić nie zdołasz. Zimna na łzy i jęki dzieci, którym ukochaną matkę zabiera. Gdzie się tylko ukaże, sieje trwogę, zniszczenie

smutek, boleść. Wyrywa człowieka z ziemi, do której niejeden całem sercem przylgnął i otwiera mu bramę wiodącą do wieczności. Dusza staje przed sprawiedliwym Sędzią, by zdała rachunek ze swej pielgrzymki ziemskiej i okazała skarby cnót, jakie sobie nagromadziła. Jeźli te posiada, czeka ja szczęśliwość bez granic, jeźli zaś przychodzi z brzemieniem grzechu, biada jej— potępienie, męki piekielne będą jej udziałem. Ciało wraca do ziemi, gdzie się wkrótce w proch zamienia. Lecz ciała ludzkie chociaż się rozsypią, rozlecą, przecież w dzień sądu ostatecznego zmartwychwstaną. Prawda ta — to dogmat naszej wiary, to nauka Kościoła głoszona przez wszystkie wieki i czasy chrześcijańskie. Jak tą prawdą przejęci byli Apostołowie, to najlepiej tłómaczą wam, Najmilsi, słowa św. Pawła w liście do Koryntyan; „Jeźli zmartwychwstania niemasz, ani Chrystus nie zmartwychwstał, a jeźli Chrystus nie powstał z martwych, próżne jest tedy opowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza“ (I. Kor. 15, 14). Nad tą tedy prawdą, że jest zmartwychwstanie ciał, że ciała nasze w dzień ostateczny powstaną z ziemi, zastanówmy się przy dzisiejszej uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. (Zdrowaś Maryo!)

Gdy św. Paweł opowiadał w Atenach o zmartwychwstaniu wszystkich ludzi na sąd ostateczny—jedni się śmiali a inni przyrzekli go innym razem słuchać (Dzieje Ap. 17, 32). Tak przyjęli Ateńczycy tę prawdę, bo im się zdawało prawie niemożebną rzeczą, ażeby kiedyś odżyło to ciało, którego pył rozniosły wichry gdzieś po krańcach ziemi, które się stało pastwą potworów morskich, ucztą sępów żarłocznych—ale i po 19. wiekach, kiedy światło Boskiej nauki do najodleglejszych zakątków kuli ziemskiej dociera, spotkać się można z takiem samem zachowaniem się i odpowiedziami co do zmartwychwstania ciał. A przecież jest to artykułem naszej wiary, że ciała zmartwychwstaną; jestto prawdą niezbitą, o której zapewnia nas Objawienie Boże i Kościół katolicki nam to do wierzenia podaje.

W Piśmie św. Starego Zakonu czytamy, że Job, mąż sprawiedliwy, w którego nieszczęścia jako gromy w dumne drzewa biły, opuszczony od wszystkich i dotknięty chorobą — pocieszal się i krzepił nadzieją przyszłego zmartwychwstania: „Wiem bowiem— mówił — iż Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi i zaś obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego“ (Job. 19, 26). Na lat pięćset przed narodzeniem Chrystusa Pana prorok Daniel z natchnienia Bożego przepowiada powszechne zmartwychwstanie następującemi słowy: „A mnodzy

z tych, którzy śpią w prochu ziemi ocucą się, jedni do żywota wiecznego a drudzy na hańbę“ (Dan. 12, 2), Przez usta proroka Ezechiela mówi Pan Bóg: „Oto ja otworzę mogiły wasze i wywiodę was z grobów waszych“ (Ezech. 3, 5).

W Nowym Zakonie Bóg sam przez Syna Swego ogłosił nam tę prawdę i rozprószył pomrokę błędu, jaka pokrywała świat ówczesny co do życia pozagrobowego. Saduceuszów, odrzucających zmartwychwstanie, zawstydza Chrystus Pan dowodząc im, że „wszyscy umarli zmartwychwstaną“ (Mat. 12, 31). Mówiąc o sądzie ostatecznym przepowiada także nasze zmartwychwstanie; „Zaprawdę powiadam wam: oto idzie godzina, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą ożyją... i wynijdą, którzy dobrze czynili na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili na zmartwychwstanie sądu (Mat. 25, 28),

Wiara w życie przyszłe ożywiała uczniów Pańskich, osładzała im wszelkie trudy i prześladowania. Jak zaś silną była ona, poznać możemy ze słów Apostoła narodów w liście do Koryntyan: „Jeźli zmartwychwstania niemasz, ani Chrystus nie zmartwychwstał, a jeźli Chrystus nie powstał z martwych, próżne jest tedy opowiadanie nasze, próżną jest i wiara wasza (I. Kor. 15, 14). Kto tedy odrzuca ów artykuł wiary, ten musi odróżnić i dogmat wiary o zmartwychwstaniu Chrystusa Pana, który jest osią naszej religii.

Nawet sami poganie w niektórych krajach zachowali choć niewyraźną wiarę w tę prawdę zasadniczą, jak o tem świadczą różne wzmianki ich pisarzy, tudzież powszechna pieczołowitość, jaką mieli o swych umarłych. W księdze świętej Persów, zwanej Awestą, czytać można te słowa o zmartwychwstaniu ciał: „Powiedzianem jest w prawie o zmartwychwstaniu umarłych, że w ostatnim roku świata pokaże się Sosios tj. Pan świata i ożywi umarłych“. Pliniusz, uczony rzymski zaraz po Chrystusie żyjący, mówi o feniksie, ptaku, że był przedobrażeniem zmartwychwstania. Ptak ten zmyślony miał przylatywać do Egiptu, układał gałązki z drzew wonnych, wznosił się wysoko, zapalał je i sam się w nich spalał; z popiołów jego powstawał robak, z niego zaś ptak, który w ten sam sposób ginął. Tak to sami poganie światłem rozumu własnego przychodzili do tego przekonania, że przecież te ciała ludzkie rozsypane znowu kiedyś zmartwychwstaną.

Głos rozumu ludzkiego przemawia też za tem, że kiedyś nastąpi zmartwychwstanie nasze. Wprawdzie ciało ludzkie jest tylko narzędziem duszy, która niem kieruje, ale i ono oddziaływa często

na władze duszy, pobudzając ją do dobrych lub złych czynów — stąd słuszna, żeby i ciało udział kiedyś miało w nagrodzie lub karze. Już w Starym Zakonie napotykamy przykłady pogardy dla życia ziemskiego, odwagi w znoszeniu różnych cierpień, aby sobie wysłużyć przyszłą chwałę. Za przykład może posłużyć bohaterstwo Machabeuszów. Wszyscy siedmiu wraz z matką giną śmiercią okrutną z rozkazu tyrana Antyocha, lecz giną z nadzieją lepszej przyszłości. „Odbierasz nam życie doczesne — woła jeden z nich do króla—ale Król świata, dla którego chwały umieramy, wskrzesi nas do żywota wiecznego“. Chrześcijanie w pierwszych wiekach z uśmiechem na twarzy i radością w sercu szli na stosy i znosili męczarnie i tortury, jakie tylko złośliwość Neronów i Domicyanów i przewrotność piekła wymyśleć mogła. W ich ślady szli Święci Pańscy, którzy przez całe życie prowadzili ustawiczny bój z sobą, poskramiając cielesne żądze i umartwiając ciało—pamiętni na słowa św. Pawła „abyście uczynili ciała wasze ofiarą żywą podobającą się Bogu“ (Rzym. 12, 1) na wzór Chrystusa Pana, który Swoje Ciało i Krew dał na ofiarę krzyżową. Walka zaś z samym sobą nie jest tak łatwą, kiedy naród starożytny Greków i Rzymian, naród żelaznej woli, pod którego jarzmo niewolnicze gięły swe karki inne plemiona, przekazał nam w spuściźnie to cenne zdanie, że „siebie samego zwyciężyć jest największem zwycięstwem“. Upadła Grecya, upadł Rzym pogański, bo siebie zwyciężyć nie umiał.

Nadto słuszność i sprawiedliwość domaga się, aby ciała nasze, świątynie Ducha św., nie stały się smutną pastwą zgnilizny i nie przepadły na wieki. „Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch św. mieszka w was“?—mówi Paweł św. w liście do Koryntyan (I. Kor. 3, 16). Bo czemże jest życie nasze, jeźli go aureola przyszłej szczęśliwości nie opromienia? Zwierzę nierozumne idzie za popędem własnych namiętności— tylko jeden człowiek, to najszlachetniejsze dzieło mądrości i wszechmocy Bożej, zdolny myślą wzbić się hen aż do swego Stwórcy, objąć rozumem wszechświat i jego dzieje, ten mocarz świata, król całej przyrody, mocen uczynić naturę niewolnicą, spełniającą z poddaniem się jego wolę, miałby przepadać na wieki?! „Ten człowiek miałby w boleściach duszy i ciała dźwigać brzemię żywota i wlec za sobą od kolebki do grobu te ciężkie niewoli łańcuchy, nosić i karmić w piersi swej nigdy niezaspokojone żądze, nigdy niespełnione nadzieje“?! Więc niemasz dla niego wieczności, niema zmartwychwstania?! A za tyle walk i zwycięstw, zasług i boleści — nagrodą ma być nice-

stwo? Nie—nicość nas nie pożre, jak to twierdzą mędrkowie. Nie na to Bóg człowieka stworzył i na tej ziemi cierniami zasłanej go postawił, aby ją uprawiał w pocie czoła, kopał i kopał, dopóki grobu dla siebie nie wykopie. Niech ludzie zatopieni w zmysłowo-ściach (którzy ciała swe tuczą jak karmne zwierzęta), niech ci na ziemi początek i koniec swego życia upatrują, niech ci rzucają się w objęcia nirwany—nam, Najmilsi, przyszłość inna przyświeca, nam nadzieja sowitej nagrody się uśmiecha.

Człowiek wreszcie nie jest ani czystym duchem, ani utworem z samego ciała, lecz dusza i ciało to dopiero zupełny człowiek. Ciało człowieka możnaby porównać z masą wojska, duszę zaś z naczelnym jego wodzem. Jak po odniesionem zwycięstwie nie tylko wódz cieszy się laurami zwycięstwa, lecz także i jego żołnierze, którzy pierś swą wystawiali na kule i bagnety, — tak też niesłuszną byłoby rzeczą, gdyby dusza sama zbierała trofea zwycięzkie, a zapomniała o swym towarzyszu niedoli i pozostawiła go zębowi wszystko niszczącego czasu. Sama przyroda, układająca się w jesieni do snu zimowego i budząca się z wiosną, jest pewnego rodzaju przedobrażeniem zmartwychwstania. Przypatrzmy się, jak ziarnko zboża, wrzucone w ziemię, twardą przywalone skibą, obumiera, ale wkrótce to ziarnko siłą żywotną ożyje i pięknym wystrzeli kłosem. Oto obraz — śmierci, zniszczenia i zmartwychwstania naszego. Że zaś wszechmoc Boża może nas wskrzesić, sądzę, Najmilsi, że dowodów na to nie potrzeba. Czyliż nie łatwiej jest przywrócić człowieka do życia, aniżeli go z niczego stworzyć? Czyż nie łatwiej dom z gruzów podnosić, niż go bez żadnego materyału postawić? „Bóg chciał zacząć od tego, co jest najtrudniejszem—mówi Tertulian— abyście z łatwością uwierzyć mogli temu, co jest mniej trudnem".

Widząc tedy, Najmilsi, że inna kraina otwarta jest przed naszemi oczyma, czyż warto przywiązywać się—i to nieraz całem sercem — do tej ziemi, tu zakładać cel życia, starać się, by tylko swemu ciału dogodzić, gonić za teraźniejszością a odrzucać wszelka myśl o przyszłości? Pewną jest rzeczą, że wszyscy zmartwychwstaniemy, lecz nie wszystkich ciała będą naówczas jednakowe. Ciała dobrych, sprawiedliwych, będą piękne, jaśniejące, pobobne do chwalebnego ciała Chrystusa Pana; ciała zaś złych—wstrętne, szpetne. Na cóż tedy zdadzą się te zbyteczne troski, by ciało tu na ziemi jak najwięcej upiększać, by stało się przedmiotem podziwu? Czemuż gniew i zazdrość trawi serce kobiety, że Pan Bóg odmówił jej zalet ciała, które to zalety przy jej słabej woli byłyby może istnem

nieszczęściem? Piękność ciała, jak kwiatek na chwilę bawi oko, lecz wkrótce przekwita, lub śmierć niszczy ją swym zabójczym oddechem. W cierpieniach lub ułomnościach ciała nie narzekajmy na zrządzenia Boże, lecz z mężnem sercem patrzmy w przyszłość błogą. Unikajmy grzechu jako wrogiego nieprzyjaciela duszy i ciała, starajmy się natomiast o nabycie cnót, a tak postępując możemy być pewni chwalebnego kiedyś zmartychwstania. Amen.

*Ks. B. Wolski.*

---

## Refleksye z podróży do Jeruzalem!

Jeruzalem — Aleksandrya — Ateny — Rzym! Witajcie mi kolebki wiedzy — sztuki — odrodzenia! Was zobaczyć i wasze pamiątki — wsłuchać się w historyę waszej przeszłości — podpatrzyć drogi Boże wam zakreślone ręką Wszechmocnego — wyciągnąć dla siebie wytyczne na przyszłość — było zawsze marzeniem mego życia!

Gdy tak o owych siedliskach kultury śniłem, stawały mi przed oczy to cienie czcigodnych patryarchów Israela, to jego Proroków, słowem Bożem potężnych, to wielkich Faraonów mądrze zarządzających swymi poddanymi — to przychodził mi na pamięć wielki Plato, rozumny Arystoteles, to ukazywały mi się postacie dumnych imperatorów rzymskich — a nad nimi postać Chrystusa, górująca aureolą swego Bóstwa. Słyszałem, jak mówił do nich: „gdzież mądry — gdzież doktór? gdzie badacz świata tego? Iżali nie głupią uczynił Bóg mądrość świata tego? (św. Paweł I. Kor. 1,20). Następnie wyrzekł: „Jam jest droga i prawda i żywot.“ (św. Jan 14, 6).

Te słowa mimowoli chwytają za serce i pociągają do stolicy tego kraju, który chciał Chrystus uczynić środowiskiem swego królestwa, ciągną do Jeruzalem, gdzie wypowiedział do Apostołów w wieczerniku owe wzniosłe słowa!

I ja pod wpływem mocy i czasu owych słów kieruję myślą me kroki do owej stolicy wielkiego pieśniarza Bożego, Dawida!

I tak marzyłem lata i lata — aż nadszedł dzień, w którym się moje marzenia urzeczywistniły.

Otrzymawszy łaskawie od mego Najczcigodniejszego X. Biskupa pozwolenie na wyjazd do Palestyny, a od rządu zasiłek na drogę — puściłem się w daleką podróż, tusząc sobie, że błogosławieństwo Arcypasterza, ręką Jego na mem czole nakreślone, uczyni ją pomyślną i błogą w skutki.

Zaopatrzony w odpowiednie dokumenty, przyjechałem od mego dobrego przyjaciela na dworzec koleji w Nowym Sączu.

Nasunęło mi się pytanie, którą klasą mam jechać? Juścić demokratyczną t. j. trzecią! Wszak rozbrzmiewają hasła demokratyczne: wolność, równość i braterstwo!

Nie namyślałem się wiele, lecz wsiadłem z pewnem zadowoleniem do przedziału trzeciej klasy, gdzie zastałem już towarzysza mej podróży, dzielnego i rozumnego X. Andrzeja Sękowskiego, proboszcza z Nowego Wiśnicza.

Trzeba więc spieszyć, pomyślałem, by na wzór zwolenników Marxa i Lassala pokazać światu, że się jest demokratą czystej wody!

Może być, rozumowałem, że z moim powrotem do kraju znikną kastowe klasy przy pociągach, podobnie jak znikły niedawno kurye przy wyborach do Rady Państwa! Wtenczas już będzie trudniej wykazać się herbem demokratyzmu! Wkrótce bowiem będzie, zdaje się, podróż koleją: powszechną, bezpośrednią, równą, ale przecież nie tajną! Musi się bowiem każdy jadący koleją wylegitymować przed kasyerem i konduktorem, dokąd podróż jego zmierza.

Tu już socyały nic nie poradzą! Chyba, że postarają się dla każdego pasażera o bilet okrężny! W tym wypadku będzie podróż przynajmniej półtajną, gdyż się uniknie przynajmniej legitymowania się przed kasyerem.

Usądowiłem się w kąciku przedziału, rzuciłem mimowoli okiem na piękne okolice górskie Nowego Sącza, obejmowałem dalsze kontury krajobrazu, chcąc się do syta nacieszyć ojczystym krajem; wszakżeż, pomyślałem, nie powrócę szybko z mej podróży do kraju, jeżeli w ogóle powrócę! Smutno się zrobiło w duszy!

Przypomniały mi się słowa Mickiewicza, z pożegnania Child Harolda:

„Bywaj mi zdrowy kraju kochany!
Już w mglistej nikniesz powłoce:
Świsnęły wiatry — szumią bałwany,
I polskie ptactwo świergoce."

„Polskie" zamiast „morskie", by dostosować wiersz do okoliczności.

Za kilka godzin różane zorze,
Promieńmi błysną jasnemi;
Obaczę niebo, obaczę morze,
Lecz nie obaczę mej ziemi.

Drgnęła we mnie struna patryotyczna! Tyle nasza ziemia polska, pomyślałem sobie, ma czarów, tyle kryje skarbów i bogactw w swem łonie, tylu wydała mężów uczonych, sławnych orężem i pędz-

lem! A jednak ziemia ta krwią polską zroszona, w takie czary ręką Bożą przybrana, nie ma od swoich uznania! Przodownicy jej, którzy ją swą piersią osłaniali, sławą swej sławy okryli, są częstokroć przedmiotem pogardy i znienawidzenia przez swoich!

Zawsze są na czasie słowa Pola:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie."

Ot i te strony, któremi mknie nasz pociąg, jakże piękne, jakie urocze! Po obu stronach Popradu, którego brzegami jedziemy, wznoszą się strome góry, pokryte lasami. Jakież one prześliczne! Zmuszają formalnie, by im się bliżej przypatrzyć! Tu strzelają w górę nagłe turnie, tam wznoszą się powoli piramidy gór pokrytych lasami świerków i buków! Owdzie znów otwiera się dolina skąpana w masach srebrnego śniegu!

Wśród gór wije się wartki Poprad, unosząc swe zdrowotne wody do Dunajca. Tonąc tak w pięknych panoramach gór, dolin i rzek, przybywamy na stronę węgierską.

Wołają: Orlo! Orlo!—opuszczamy nasz pociąg, a wsiadamy do madziarskiego. Wygodny pociąg unosi nas szybko po ziemiach Spiżu! Przez tyle wieków, były te niwy polskiemi, aż po rozbiorze Polski przepadły na zawsze na rzecz Madziarów!

Szkoda, że ten obszar ziemi wynoszący 3636 klm. □, nie należy do polskiej dzielnicy! Wszak te ziemie zamieszkuje lud słowiański! Słowacy, tubylcy, rozsiani wśród Madziarów i Niemców, to lud poczciwy, pobożny i pracowity, godzien lepszego losu, niż go obecnie pod panowaniem Węgrów zażywa. Podobnie jak pod zaborem pruskim stara się hakatyzm niemiecki zniszczyć Polaków tak, by nawet imienia polskiego tam nie zostało, tak też i tu rozbrzmiewa Hartmanowskie: „Ausrotten!"

Lud słowiański broni się, jak może, lecz nie mając tak wybitnych mężów, jak Polacy i Czesi, powoli tonie w morzu madziarskiem. I tu ładne daje ten kraj widoki! Z obu stron zwieszają się nagie skały, lub spoglądają zdalsza średniej wysokości góry, siostrzyce naszych Tatr! Oneby nam chciały niejako powiedzieć, że te łany są słowiańskie, i niemi powinny pozostać!

Słońce, rzucając przy swym zachodzie snop swych złotych promieni, wywołuje w okopach śniegu, otaczających tor kolejowy, różne odcienie barw wspaniałych!

Stacye znikają szybko i aniżeśmy nie zauważyli, że jesteśmy w Koszycach.

Miasto to, jedno z większych węgierskich, ma do 40000 mieszkańców; z powodu pięknego położenia, porządku i czystości nazywają je małym Wiedniem. Słynną też ma katedrę, czysty gotyk, przypominający św. Szczepana w Wiedniu.

Tu padło ofiarą nienawiści kalwina Rakoczego trzech Jezuitów niedawno kanonizowanych, a wśród nich Polak Ks. Grodzicki.

Miasto to sławne pierwszemi paktami—konwentami, zawartemi przez szlachtę z Ludwikiem, królem węgierskim. One to ograniczyły władzę królewską u nas i obdarzyły szlachtę złotą wolnością, która się później wyrodziła w nieszczęsne: „liberum veto“! Król, mając władzę ograniczoną, był pionkiem w ręku naszych panów polskich!

Z powodu opóźnienia się pociągu dla śnieżnych zasp, krótko, bo zaledwie 20. minut, bawiliśmy w Koszycach. Wsiadamy do pociągu, który nas miał unieść w stronę Budapesztu. Do przedziału naszego wsiadły dwie zakonnice z Kongregacyi Dam angielskich. Kongregacya ta została założona przez jednę bogatą Angielkę z początkiem 19. wieku. Regułę mają św. Ignacego Loyoli. Celem Kongregacyi jest kształcić w duchu Bożym panienki z wyższych stanów. Cel to piękny i na nasze czasy bardzo wskazany! Kongregacya posiada swe domy w Austryi i na Węgrzech, które tworzą jednę prowincyę. Dom macierzysty jest w St. Pölten. Właściwie tam jechały obydwie matki, by otrzymać błogosławieństwo z rąk umierającej matki przełożonej generalnej, pochodzącej w prostej linii z Gonzagów.

Przy pogadance, a później przy odmawianiu pacierza, szybko czas ubiegał; nie wyglądaliśmy już na świat Boży, gdyż było ciemno, a i okolice tutejsze, pastwiska lub łany kukurydziane, nie nęcą. Ukazuje się „Gödölle“. To rezydencya letnia i miejsce polowania naszego cesarza. Widok piękny i obszerny dworzec, a w dali lasy.

Tu i ówdzie ukazuje się winnica pokryta śniegiem, gdyż i tu jeszcze zima, aż wreszcie stajemy w stolicę madziarskiej, Budapeszcie.

Zajechaliśmy do hotelu „Central“, położonego tuż obok dworca kolejowego. Destaliśmy pokój wygodny, obszerny, czysty. Kosztuje 5 K.; obsługa bardzo dobra; w górę prowadzi winda.

Na drugi dzień t. j. 26 marca udaliśmy się rano do niedaleko położonego kościoła św. Elżbiety, by odprawić Mszę św. Kościół ten postawiony został przez Węgrów z pietyzmu dla zmarłej cesarzowej przed 7 laty. Zbudowany jest w stylu gotyckim nowoczesnym. Wielki ołtarz, zbudowany w kształcie konfesyi, mile uderza oko widza. Nawy trzy; jedna w pośrodku, a dwie z boku oddzielone filarami silnymi. Okna zdobią witraże, przedstawiające życie św. Elżbiety.

Wnętrze kościoła nęci z powodu pięknych łuków, harmonii i powagi; na zewnątrz jednak traci ta świątynia na powadze i uroku z powodu zbytecznych przeładowań architektonicznych.

Oglądnąwszy na prędce miasto, które nas nie bardzo pociągało z powodu opanowania go przez żydów, nadto zrażeni ostatnimi wypadkami, w których odgrywała rolę smutną baronowa jakaś Schönberger, udaliśmy się o 3-ciej godzinie po południu na dworzec kolejowy, by podążyć w strony serbskie.

*Ks. dr. St. Dutkiewicz.*

---

## Najnowsze Katechizmy.

Referat swój na kursie katechetycznym rozpoczął X. Ślepicki od wzmianki o projekcie ułożenia jednolitego Małego Katechizmu dla dzieci, omawianym na soborze watykańskim 4. maja 1870. Za podstawę miał służyć układ Bellarmina. Projekt ten okazał się mniej szczęśliwym ze względów praktycznych.

Nowsze katechizmy podzielić można na trzy typy: 1) układu Bellarmina, dosyć luźnego, 2) układu bł. Kanizyusza w 5. częściach i 3) układu Deharbe'a z r. 1853. w 3. częściach. Katechizmu szkolnego z podziałem na IV. części (jak w trydenckim) nie znalazł [1]). Referent zalecił słusznie system Deharbe'a jako najjaśniejszy.

Typu pierwszego są katechizmy X. *Bączkowskiego* z Kijowa. Są w nich innowacye niefortunne, jak np. 4. a nie 6. prawd wiary, przyczem o sprawiedliwości Bożej uczy na samym końcu. Zaczyna on od kwestyi trudnej do wyjaśnienia, bo od pytania: „Kim jesteś?“ Odp. „Jestem chrześcijaninem katolikiem z łaski Bożej“. Ilustracyj jest sporo ale zdawkowych i zbytecznych, niedostósowanych do treści katechizmu. W czterech rycinach np. przedstawione są cztery sposoby przyjmowania Komunii św. Obecnie zamierzają w Królestwie zaprowadzić nowy katechizm ks. *Sokolika.*

Typu drugiego są: Katechizm salcburski i włoski. Salcburski zawiera więcej pytań (876) niż inne katechizmy niemieckie, za czem idzie przeciążenie uczniów. Stara się on zbytnio o ścisłość teologiczną i posługuje się często formą abstrakcyjną, co go robi nieprzystępnym dla dzieci. Odpowiedzi zawierają w nim nieraz daleko więcej treści

---

[1]) Takim jest katechizm rottenburski, dosyć głośny w Niemczech. (D. R.).

niż żądają pytania. W tłómaczeniu polskiem wygląda on gorzej jeszcze niż w oryginale. Referent utyskuje nad pytaniem: „Czem potwierdzał P. Jezus prawdziwość Swojej nauki?“ i zaleca natomiast pytanie: „Skąd wiemy, że Pan Jezus jest prawdziwym Bogiem?“ [1]) *Ender* wydał wprawdzie wyjaśnienia metodyczne do tego kątechizmu, ale z nich samych znać głębokość teologiczną podręcznika. Na razie tedy wystarczy ograniczyć się do *Katechizmu Średniego* a myśleć należy o wydaniu nowego, lepszego katechizmu.

Włoskie dzieło: *Compendio della dottrina Christiana* [2]) obejmuje sześć części: 1) pouczenie przedszkolne, 2) katechizm mały, 3) katechizm wielki, 4) historyę religii, 5) wiadomości o świętach, i 6) modlitwy. Podręcznik ten ocenia Referent w sposób podobny jak to uczynił Dwutygodnik (r. 1906, str. 178 i 193); przytacza tylko nowe przykłady pytań niefortunnych pod względem dydaktycznym. Wytyka wielką ilość (1194) pytań, z których niektóre są zbyt długie i skomplikowane; odpowiedzi zdarzają się również za długie. Akt wiary obejmuje 16 wierszy prozą itp. Wiele też jest pytań dyalektycznych, a mimo to przeważa forma abstrakcyjna. Tok ustępów jest analityczny. Brak również tekstów z Pisma św., nawet klasycznych. W dziale biblijnym Nowy Testament doznał uszczuplenia na korzyść Starego Zakonu. Dobrą stroną jest poprawność dogmatyczna, związanie nauki z życiem i uwzględnianie modlitw.

Do trzeciego typu należą: katechizm Spiragi, Lindena, augsburski, Pilszaka, Błaszczaka, Chełmickiego, Gadowskiego.

*Volks-Katechismus Spiragi*, zawiera 1276 stron druku i nie nadaje się do szkół, ale pożytecznym jest bardzo dla nauczycieli. Takie przeznaczenie wskazuje nam nawet sam autor w swojej metodyce.

W zastósowaniu do szkoły nie wie Referent, komu przyznać pierwszeństwo: Spiradze czy Lindenowi — i ostatecznie przyznaje je katechizmowi augsburskiemu. *Linden* unika definicyj i dołącza wiele przestróg serdecznych. *Spirago* podaje wyborne pouczenia o sumieniu, o pracy, o wartości życia itp. Dział o cnotach jest w nim zbyt subtelny. Augsburski katechizm odznacza się łatwością, uczuciowością, uwzględnianiem strony apologetycznej i ilustracyami. Te ostatnie są

[1]) W katechizmach ks. Biskupa Likowskiego, opracowanych przez X. W. G., stoi: „Czem P. Jezus udowodnił (okazał), że jest Bogiem i że nauka Jego jest Boska?“ (D. R.).

[2]) Wydanie salezyańskie jest systematycznie ilustrowane. (D. R.).

nieświetne, ale do nowego wydania przygotowują już klisze z obrazów Führicha. Za zaletę uważa umieszczenie pytań na marginesie [1]).

X. *Chełmickiego* „Ojców naszych wiara święta" jest złotą książką, ale katechizm do niej należałoby opracować inny. Łaskę uczynkową miesza on z uświecającą. Katechizmy XX. *Pilszaka* i *Błaszczaka* uważa Referent za chybione.

Katechizmowi mojemu, a raczej katechizmowi X. Biskupa Likowskiego przezemnie uzupełnionemu, uczynił Referent zaszczyt, że poświęcił mu tyle czasu, ile wszystkim innym katechizmom razem wziętym. Niestety zdobył się o nim na jedno tylko jedyne zdanie dodatnie na wstępie, ale dodał przytem, że podręcznik się nie udał i uzasadniał to mnóstwem przykładów [2]). Wskutek tego słuchacze odnieśli wrażenie, że katechizm mój jest zdaniem Referenta najgorszym ze wszystkich. Rezultat praktyczny owej krytyki może być ten, że obecni podczas referatu Członkowie Rady szk. krajowej nie zechcą katechizmu tego dopuścić do szkół średnich (I. i II. klasy); księża natomiast, którzy katechizm ów znają, choć nawet nie we wszystkiem z nim się godzą, sądzą, że Referent przeholował (zob. *Gazetę Kość.* str. 80). Uporawszy się w ten sposób z wrażeniem ogólnem, przechodzę do oceny szczegółowej, przy której dodawać będę natychmiast wyjaśnienia konieczne.

Referent zarzucił katechizmowi na wstępie wadliwą stylizacyę pytań i odpowiedzi. Wytykał szczególnie wadliwość pytania 20: „Od kogo Bóg ma Swoje istnienie?" i p. 23: „Jak dawno jest Bóg?" a wolałby dawną formę pytań o doskonałościach Boskich analityczną

---

[1]) Praktycy w Niemczech żalą się na tę innowacyę, bo ona cenę książki podwyższa, a równa się w praktyce niemal zupełnemu pominięciu pytań. (D. R.)

[2]) Wśród referatu wspomniał Prelegent, że ma wynotowane inne jeszcze usterki, ale nie chce przewlekać rzeczy. Po odczycie poprosiłem Go zaraz o wykaz owych niedostatków, ale okazało się, że go nie miał, natomiast obiecał mi referat i uwagi dodatkowe przysłać do Tarnowa. Po trzykroć następnie pisemnie błagałem Referenta usilnie o część referatu odnoszącą się do mego katechizmu celem ogłoszenia jej *dosłownie w Dwutygodniku*, bo tylko w ten sposób dyskussya może się stać ściśle rzeczową i osiągnąć zdoła cel praktyczny; bez tego może nawet Referent zarzucić, że nie oddałem wiernie jego myśli! Spowodowało to oczywiście zwłokę w druku, ale niestety nie doprowadziło do pomyślnego rezultatu, bo ostatecznie doczekałem się od Referenta stanowczej odmowy. Streszczam rzecz zatem według zapisków własnych z kursu katechetycznego i proszę o uzupełnienie treściwe, jeźlibym w czem miał się pomylić.

(tj. Co znaczy: „Bóg jest wieczny?“), w czem go w dyskussyi popiera X. *Urba* (zresztą stwierdzający. że ten katechizm okazał się w praktyce dogodnym) [1]).

Gani też Referent sposób opracowania I. przykazania Boskiego, zwłaszcza odpowiedź na p. 174; „Kiedy czcimy Boga wewnętrznie?“ Odpowiedź ta—zaznaczam natychmiast—miała unaocznić dzieciom związek wewnętrzny, jaki zachodzi między aktami wiary, nadziei i miłości a czcią Bogą—ale jest rzeczywiście mniej fortunnie sformułowana. Gdyby Referent zechciał uważniej przeglądnąć mój „*Wyciąg*“, który również później krytykował, przekonałby się, że odpowiedzi od 174 do 177 opracowane są całkiem inaczej, konkretniej i jaśniej, że nawet wyraz „czcić“ zastępuję słowem: „chwalić Boga“; zamiast „czcić zewnętrznie“ mówię: „chwalić w sposób widzialny“; zamiast „czcić wewnętrznie“ wyrażam się: „chwalić w duszy i sercem“. Mimo to poznają dzieci także nazwy „cześć wewnętrzna i zewnętrzna“, bo je podaję w uwadze, jak w ogóle w całym katechizmie terminologię teologiczną, o ile jej znajomość jest dzieciom potrzebna, przenoszę do uwag (drobnemi czcionkami), co jest znacznem ułatwieniem przy nauczaniu. Żałuję, że Referent nie zwrócił na to uwagi, bo możeby inaczej sąd swój sformułował [2]).

[1]) Pytanie 20. należy istotnie poprawić—i stanie się to w nowem wydaniu. Natomiast formę syntetyczną pytań przy doskonałościach Boskich uważam za więcej racyonalną ze stanowiska teoryi, bo żąda ona pierwej rzeczy, a potem dopiero jej nazwy. W praktyce okazała się również dogodną, bo uczniom nie mieszają się już doskonałości Boskie ze sobą, wskutek czego lekcye odnośne stały się znacznie łatwiejszemi. Innowacya ta nie jest zresztą moim pomysłem; zaczerpnąłem ją z katechizmu augsburskiego, nad którym Referent tak się unosił. W syntezie pójdę niebawem o jeden krok dalej i p. 21. i 22. (Bóg jest nieskończenie doskonały) przesunę na koniec tego paragrafu, bo poglądowość żąda, by pierwej uczyć o doskonałościach poszczególnych a potem wznieść się do abstrakcyi ogólnej. Odpowie to również zasadzie elementarności, by pierwej uczyć o rzeczach łatwiejszych, a potem dopiero o trudniejszych.

[2]) Poprawki te nie są moją zasługą. Zawdzięczam je X. prob. *Salewskiemu* z Męciny, który zainteresował się moim katechizmem i w jesieni 1906 przesłał mi wiele cennych uwag. O wskazówki tego rodzaju prosiłem już niejednokrotnie i jestem za nie wdzięczny całem sercem; podziękowałem też publicznie w *Dwutygodniku* (str. 541) zarówno X. Salewskiemu, jak zwłaszcza X. drowi *Sobkowskiemu* z Gostynia, który do ulepszenia katechizmu przyczynił się najwięcej; mniej liczne ale praktyczne wskazówki otrzymałem także od innych księży. Sądzę, że tą właśnie—

Za całkiem zbyteczne uważa Referent odsyłacze katechizmowe do pytań następnych; miałyby one racyę jedynie w podręczniku dla katechetów. Przeoczył jednak, że materyał katechizmowy rozdzielony jest krzyżykami i gwiazdkami na trzy stopnie nauki, zaczem niejedno pytanie, które znajduje się na końcu katechizmu, przerobi uczeń pierwej niż pytania początkowe o Piśmie św., Tradycyi itp. Swoją drogą odsyłacze pobudzają zarazem katechetę, by naukę o prawdach wiary łączył z odpowiedniemi prawdami obyczajów i naodwrót, co z wielu względów jest wskazanem — a nie zawądzi wcale, że i uczeń, ciekawością wiedziony, odnajdzie i odczyta przy pomocy odsyłacza owe prawdy moralne, przez katechetę wspomniane.

Wytknął też Referent niewłaściwe zacytowanie hymnu, z którego wzięto pieśń: „O Przenajświętsza Hostya" i nadmienił, że wyjęto ją z „Verbum supernum prodiens". Temu usterkowi bardzo łatwo da się zaradzić w najbliższem wydaniu.

Po kilkakroć zaznaczał Referent, że illustracye w książce są marne, że pochodzą widać z klisz zużytych i tanich, że jedynie illustracye Sakramentów św. dobrze wypadły. Szkoda, że nie zechciał się najpierw poinformować lepiej o tej kwestyi. Właśnie odbijam drugi nakład *Katechizmu Krótkiego* w drukarni Czasu na tychsamych kliszach i wnet przekonają się wszyscy, że ryciny będą w ogóle dobre, że zatem przy pierwszym nakładzie tembardziej powinny one wypaść poprawnie. Istotnie *ani jednej* kliszy nie nabyłem używanej; wszystkie były nowe—wyjąwszy klisz do Sakramentów św. — i to w znacznej części robione z fotografij arcydzieł sztuki chrześcijańskiej, co np. Niemcy na pierwszy rzut oka zauważyli [1]). Dlaczegoż więc w pierwszym nakładzie wyszły nieświetnie? Wina to jedynie Drukarni Uni-

---

i jedynie tą drogą—dojdziemy do katechizmu poprawnego, bo będzie on wytworem pracy nie jednostki, lecz wielu praktyków. Wszak nierównie dogodniej krytykom czytać tekst drukowany, aniżeli w manuskrypcie— gdybym go posłał przed wydrukowaniem! Wszak w ten sposób nie tylko pewne z góry upatrzone jednostki, ale ogół księży może wziąść udział w pracy! Szkoda tylko, że krytycy nie nadsyłają *rychło* swych uwag, co sprawia, że tekst katechizmu nie może się ustalić. Za pracę i ryzyko finansowe z mej strony, o którem jeszcze wspomnę, oczekuję od wszystkich współpracy pozytywnej,—i nie tracę otuchy że P. T. Współbracia zamiary i usiłowania moje uznać i poprzeć zechcą. Nikt nie da pomocy materyalnej — niechżeż się znajdzie przynajmniej pomoc intellektualna.

[1]) Nawiasowo nadmieniam, że katechizmem moim zainteresowali się znawcy w Wiedniu, Dreźnie, Monachium i w Czechach.

wersyteckiej, z którą też zerwałem odtąd stosunki — tembardziej, że zginęło mi klisz na przeszło 200 Koron, których mi nikt nie odszkodował, bo niestety nie zażądałem pokwitowania szczegółowego. Niech mi wolno będzie przy tej sposobności wskazać na to, jak dalece wzrastają koszta wydzwnictwa przez ryciny. Dziesięciotysięczny nakład Średniego Katechizmu obciążył mój kredyt osobisty na przeszło 10.000 Koron! Kto zważy, że księgarniom oddać muszę nadto 25%, że mimo to ze względu na pokupność cenę egzemplarza oznaczyłem tylko na 1·40 K., względnie 1·60, obliczy łatwo, że przy wydawnictwie tego rodzaju niema mowy o zyskach jakichkolwiek, że całą nagrodą za pracę i ryzyko jest przeświadczenie, że przecież dobrą sprawę posunie się w czemś naprzód. Tymczasem zamiast się spotkać z wyrozumiałą zachętą — pokutować się musi za winy.... drukarni!

„Dziecię Jezus“, przedstawione przy p. 77, razi Referenta, bo zbyt przypomina dziewczynkę. De gustibus non est disputandum. Zaznaczę tylko, że jestto odbitka sławnego obrazu Carlo Dolci, który w postać Zbawiciela umiał tchnąć słodycz i majestat zarazem.— Użycie ryciny nagrobka jako tabernakulum pochodzi z prostej pomyłki, która się nie powtórzy.

W przykładach katechizmowych wytyka Referent brak krytycyzmu. Razi go szczególnie przykład z życia św. Antoniego o Najśw. Sakramencie i usterki historyczne w opowiadaniach o cudzie w Bolseno, o dacie śmierci król. Jadwigi, o obrazoburcach, o Melanchtonie. Są to drobiazgi łatwe do skontrolowania i ulepszenia. Opowiadania o restytucyi św. Ignacego Lojoli nie radbym usuwać, — bo lepszy to przykład niż jakiś zmyślony. W przykładzie z życia św. Cecylii nie mogę się dopatrzyć drastyczności, jaką Referent zarzuca.

Wyrażenie: „I nie wwódź nas w pokuszenie“ nie jest jakąś innowacyą, lecz zaczerpnięte jest z Wujka i odpowiada zarazem tekstowi Wulgaty. Można odmawiać pacierz w formie utartej, ale dobrze jest, że dzieci dowiedzą się z katechizmu, jak być powinno. Duchowi języka polskiego, jak się lękał Referent, nie sprzeciwia się to bynajmniej. Możnaby przecież tosamo powiedzieć o zwrocie: w „niebiesiech“!

Ostatnią księgą Pisma św. jest Apokalipsa, jak mię Referent pouczył, a nie Ewangelia św. Jana (p. 11). Może być, że o tem wiedziałem, ale w danem miejscu rozchodzi się o to, która księga N. Z. napisana została na ostatku, najpóźniej, a tą była Ewangelią św. Jana.

O celu Aniołów niema w katechizmie nic istotnie, bo abstrakcyi tej nie uważam za konieczną dla dzieci. Jest natomiast o tem, co czynią dla nas św. Aniołowie itd. Jeżli się nie mylę, Referent zarzucił,

że katechizm zawiera pytanie: „Czy Adam i Ewa raz zgrzeszyli?„ Zarzut ten przynajmniej zanotowałem. Stwierdzam, że pytania takiego niemasz w katechiźmie.

O Gorzkich żalach wytknął referat, że nie zastępują one nieszporów, lecz odprawiają się po nieszporach. W dyecezyi tarnowskiej zastępują one nieszpory. W nowem wydaniu jednak użyję wyrażenia ogólniejszego.

Domaga się referat, by przy wzmiance o adoracyi krzyża we W. Piątek wspomnieć, że odbywa się ona *zawsze* boso, a nie „*czasem* boso“, jak stoi w katechiźmie. Czy i w naszym klimacie—a katechizm ów nie jest przecież dla Włochów— adoracya ta odbywa się *zawsze* i wszędzie boso?

Brak pytania: „Co czynił Pan Jezus przez 40 dni po zmartwychwstaniu?“ jest usprawiedliwiony, bo katechizm mój stanowi jednolitą całość z Biblią i do niej często odsyła. W nowszem wydaniu zamierzam kilka jeszcze pytań treści historycznej opuścić jako zbędne, a odesłać do Biblii i — co najwięcej — streścić rzecz w uwadze dla przeglądu. Lepiej, by uczeń opowiedział ustęp biblijny, aniżeli wygłosił formułkę katechizmową.

Zarzucił referat, że katechizm opuścił kwestyę tak ważną, jak o władzy pasterskiej Kościoła. Dziwię się doprawdy temu zarzutowi, bo kto znalazł w katechiźmie o władzy nauczycielskiej (p. 121) i kapłańskiej (p. 122), ten znaleźć także *musiał* o władzy pasterskiej (p. 123). Do władzy pasterskiej odnoszą się nadto pytania 128 i 129.

Zarzut, że katechizm ten uczy, jakoby przesadą w miłości zgrzeszyć nie można, brzmi również dziwnie. Według katechizmu (po p. 186) tylko w miłości ku Bogu przesady być nie może, zaś grzechy pochodzące z przesady w miłości siebie samego (po p. 162) i bliźniego (po p. 166) omawia mój katechizm tak szczegółowo jak *żaden inny* podziśdzień.

Wyraz polski „kościół“ ma nie pochodzić zdaniem Referenta od „kości“. A od czego pochodzi? Co innego „Ecclesia“, co innego „Kirche“, a co innego „Kościół“, oczywiście o ile chodzi jedynie o etymologię. Możnaby tu powołać się nie tylko na kości św. Męczenników, jak to czyni katechizm, ale i na zwyczaj dawny grzebania zmarłych pod kościołem i dokoła kościoła.

Niepodoba się Referentowi probierz obłąkania, że ktoś mówi nagle obcymi językami, lecz twierdzi, że można to uczynić i bez pomocy ducha złego. Czy przypadkiem referat nie przeholował?

Za niewłaściwą uważa referat wzmiankę o warunkach dostąpienia odpustu zupełnego w oktawie święta Imienia Maryi, bo i w inne

oktawy można tejsamej łaski dostąpić. Czy katechizm wyklucza jednak choćby jednem słowem inne oktawy? Owszem wspominając np. o święcie Imienia Jezus (po p. 76), przytacza katechizm tesame warunki najwyraźniej!

Że opuszczenie kazania w niedzielę nie jest grzechem śmierte-nym — jak chce referat — nie jest rzeczą pewną, a pewnem jest, że dawniej kazanie było zawsze *podczas* Mszy św., zaczem obowiązek słuchania całej Mszy św. zawierał w sobie także obowiązek wysłuchania kazania. Chodzi tu o rzecz ważną i aktualną. Czekam z tem zresztą na opinię profesorów teologii moralnej.

Zarzut przesady co do konieczności spowiedzi generalnej nie jest usprawiedliwiony. Katechizm mój uczy (p. 321), że „spowiedź generalna jest konieczna, gdy dawniejsze spowiedzi były nieważne“, a w osobnem pytaniu (322) wylicza wypadki, kiedy spowiedź generalna jest zbawienną. Czyż to ma być źle? W „Wyciągu“ zamiast wyrazu „zbawienna“, użyłem zrozumialszego „poradna“. Zaszło tu znowu jakieś niezrozumiałe dla mnie nieporozumienie.

Zarzut, że w rozdziale o cnotach omawia katechizm jedynie znamiona cnót naturalnych, nie może mieć zastósowania do cnót Boskich (p. 257), bo ich określenie zawiera już w sobie cechy nadnaturalności, ale zasługuje istotnie na uwzględnienie w określeniu pojęcia cnoty (p. 255). Wymienianie natomiast cnót naturalnych i nadnaturalnych w klasyfikacyi (p. 256) byłoby rozróżnieniem scyentyficznem a nie praktycznem.

Twierdzenie referatu, że o stopniach pokutników nie było mowy na Zachodzie, nie wytrzyma krytyki historycznej.

Za złe wzięto katechizmowi wyrażenie, że „po Komunii św. pozostaje Pan Jezus w sercu naszem około 15. minut“. Czyż praktyczniej byłoby powiedzieć: „jak długo trwają postacie sakramentalne?“ Dziecko nie jest fizyologiem, a nie powinno wychodzić z kościoła, dopóki Pan Jezus w niem mieszka; najlepiej przeto czas określić wyraźnie.

Wyrażenia mniej swojskie: „egzemplarz, mistyczny, ideał, akt heroiczny“ są w uwagach, przeznaczonych głównie dla uczniów starszych, więc nie sprawią trudności; jest ich zresztą bardzo mało i to takie, z któremi dziecko w życiu duchownem spotka się niezawodnie.

Opowiadanie biblijne pozbawione jest (według referatu) uroku biblijnego. Czy dlatego, że posługuje się zwrotami prostymi a nie używa stylu staropolskiego? Zżyma się też referat na próbę pogodzenia biblii z teoryą Laplace'a. Czyż korzystniej uczyć o tejsamej rzeczy inaczej w klasie I. i II., a inaczej w V. i VI.? Czy taka „różno-

rodność" przyczyni się do wzmocnienia wiary? Owszem należy nieuchronne zarzuty i wątpliwości późniejsze uprzedzać.

Niejasnym wydaje się referatowi stosunek Katechizmu Średniego do Krótkiego i do Wyciągu i cel Wyciągu, bo wszędzie jest tasama ilość pytań. Przeocza fakt, że Katechizm Średni obejmuje z rejestrem 308 stron, zaś Katechizm Krótki z rejestrem tylko 238 stron, że zatem różnice być muszą i są rzeczywiście w rozdzieleniu uwag pogłębiających. „Wyciąg" jest niemal identyczny z Katechizmem Krótkim (wyjąwszy pytań i przykładów), bo ma służyć dzieciom najuboższym i nadawać się do nauki obok Katechizmu Krótkiego. — i istotnie z zadania tego nieźle się wywiązuje.

Referat skończył się twierdzeniem, że kwestya dobrego katechizmu jest dotąd nierozwiązana i wyliczeniem warunków, jakie katechizm mieć powinien. Ma on być krótki, ilustrowany w sposób estetyczny, wydany starannie pod względem typograficznym, według układu Deharbe'a, poprawny pod względem stylistycznym i w doborze słownictwa polskiego, bez definicyj i o ile możności syntetyczny. Obok pytań ma też zawierać wyjaśnienia mową nieprzerywaną i uwzględniać stronę uczuć i życie praktyczne. Zwraca uwagę na dwie broszury Stefana Lederera z Augsburga.

W dyskussyi zabierają głos XX. Urba, Gerstman (za katech. rzymskim w tłóm. bisk. Simona), Moszyński (za Morawskim), Radomski, Józefowicz (za salcburskim) i Referent.

Nie miałem oczywiście pretensyi, by katechizm ks. Biskupa Likowskiego w mojem przerobieniu miał być zaraz uznany za najlepszy, owszem ułatwiłem krytykę przez autoreferaty w *Dwutygodniku* (r. 1905. str. 249 — i 1906. str. 396) i prosiłem publicznie o uwagi. Spodziewałem się jednak, że krytyka nie będzie się posługiwała przeinaczaniem tekstu katechizmowego (por. o Adamie, o przesadzie w miłości, o władzy pasterskiej itp.) i domysłami krzywdzącymi (o kliszach wadliwych), że nie zgubi się w drobiazgowości, lecz roztrząśnie przedewszystkiem to, czem katechizm wspomniany różni się zasadniczo od innych. Zasadniczem jest w nim unikanie ścisłych definicyj, z czego później zrobił nawet zarzut ks. *Józefowicz*, a poprzestawanie na określeniach — używanie odpowiedzi z reguły krótkich — ograniczenie materyału pamięciowego do 157 pytań w sześciu latach nauki i wyróżnienie go osobnemi czcionkami — ścisłe związanie katechizmu z Biblią — włączenie w stósownych miejscach ***całej liturgiki*** we formie uwag i w ogóle częste posługiwanie się mową nieprzerywaną — włączenie (w Katech. Średnim) zarysu dziejów Kościoła i apologetyki — uwzględnienie wszystkich niemal potrzeb życia moralnego, tak pry-

watnego jak społecznego—dodanie przykładów i systematycznych illustracyj. Wprawdzie dezyderaty, jakie Referent wypowiedział na końcu, są poniekąd powtórzeniem tych samych warunków, co mogłoby mi dać pewnego rodzaju satysfakcyę, ale gruntownego omówienia tych zasadniczych punktów nie było. A jednak to jest najważniejszem! Usterki drobne można będzie znaleźć *zawsze i wszędzie*, a gdybyśmy dla nich jedynie mieli nowe wypracowania odrzucać, to nigdy nie wyszlibyśmy krokiem poza stanowisko czysto negatywne. Wystarczy, gdy praca czyjaś w ogóle zadosyćczyni potrzebom; usterki drobne łatwo dadzą się naprawić.

Nierównie gruntowniej zabrał się do rzeczy np. X. *Salewski* i spowodował, że już w Wyciągu niejedno poprawiłem według przyszłego wydania, czego jednak Referent nie zauważył. Tak np. określenia „miłość Boga *niedoskonała* i żal *niedoskonały* ustąpiły miejsca wyrazowi: „*wystarczający*“, bo w słowie „niedoskonały“ widzą dzieci zaprzeczenie doskonałości, czyli coś złego. Z katechizmu X. *Błaszczaka* wezmę znów wyborne przejście do VIII. artykułu wiary i konkretne pojęcie żalu za grzechy. Zaznaczam to otwarcie, bo nie chcę się stroić w cudze piórka, a pragnę wskazać drogę, która do ulepszenia podręczników rzeczywiście doprowadzić może. Otuchy dodaje mi fakt, że P. T. Współbracia, którzy bądź to w szkołach ludowych, bądź w niższem gimnazyum, posługują się owym katechizmem, zapewniają mię, że mimo obfitego materyału jest on w praktyce łatwy do przerobienia i że dzieci chętnie się go uczą; znaczy też nieco okoliczność, że Katechizmu Średniego rozkupiono już dotąd przeszło 5.000 egzemplarzy— a kupują go i zalecają drugim nietylko księża, ale i różni wieśniacy, robotnicy, żandarmi, panie i inteligencya miejska, co świadczy, że nadaje się on istotnie na katechizm *ludowy*, domowy — i będzie w stanie utrwalać rezultaty nauki szkolnej lub nauk misyjnych, o czem dotąd żaden szczupły i nudny katechizm szkolny marzyć nie mógł. Są to *fakta*, które powinny zastanowić i tych, którzy z nowościami zaprowadzonemi w moim katechizmie nie mogą się oswoić. Referent obrał zdaniem mojem niefortunną metodę krytyki i dlatego właśnie — choć miał zapewne chęci najlepsze — osiągnął rezultat czysto negatywny. Sądzę, że i prace XX. *Pilszaka* i *Błaszczaka* nie zasługiwały na potępienie gołosłowne i cieszę się z tego, że X. *Ślepicki* według zapewnienia danego na kursie ma przesłać wkrótce *Dwutygodnikowi* szczegółową krytykę katechizmu X. Błaszczaka, poczem i odpowiedzi Autora ogłosić nie omieszkam. *X. W. G.*

# RECENZYE.

*Abendunterhaltungen zwischen Bauersmann, Fabrikarbeiter und Pfarrer.* Religiöse Zeitfragen in volkstümlicher Darstellung. Von *J. Hössle.* Dritte, verbesserte Auflage, herausgeg. von Dr. Engelbert Käser. Freiburg 1906. Herder 8 vo (X. 284).

Jak sam tytuł wskazuje, jest to popularna apologia najważniejszych prawd wiary, dotyczących Boga, stosunku człowieka do Stwórcy, duszy nieśmiertelnej, objawienia, instytucyi Kościoła itp. Autor miał zamiar podać ludowi książkę, któraby mu mogła nie tylko rozjaśnić wątpliwości w tych kwestyach, ale nadto przygotować go do obrony przeciwko zaczepkom, z jakiemi się niestety coraz częściej i w gospodzie wiejskiej spotkać można. Chwalebny ten zamiar wykonał autor w formie przystępnej, przedstawiając rozmowę chłopa (wieśniaka), w której później bierze udział także robotnik fabryczny, z proboszczem. Ten przez 30. wieczorów z rzędu wyłuszcza owe prawdy i udowadnia je w sposób głęboki ale popularny, zniżając się do pojęć warstw niższych przez częste porównania, przykłady itp., zbija zarzuty, uprzedza i wyjaśnia nasuwające się trudności. Aktualność tej książki spowodowała jej trzecie wydanie, a spodziewać się można, że znajdzie gorliwych czytelników także wśród warstw wyższych. *Ł.*

*Jakie ma obowiązki Polak katolik przy nadchodzących wyborach?* — Wydawnictwo T. J. Kraków. 1907. Str. 48 w 16-ce. Cena 6 hal.

Ogłoszeniem tej pracy oddali wydawcy rzetelną przysługę społeczeństwu katolickiemu. Iluż to u nas nie stajo do urny wyborczej lub oddaje głos dla względów osobistych itp. dlatego jedynie, bo nie zdają sobie sprawy z doniosłości swego czynu? Broszurka wspomniana w łatwy i przystępny sposób poucza ogół, że branie udziału w wyborach jest nietylko prawem, ale i obowiązkiem katolików, i wskazuje, jak sobie radzić w sporach między stronnictwami, przed jakiemi praktykami należy podczas wyborów mieć się na baczności, jakich używać środków, by dobremu posłowi zjednać większość głosów. W dodatku jest wyjaśnienie nowej ustawy wyborczej. Cena minimalna umożliwia masową rozsprzedaż broszurki.

# Pokłosie sejmowe.

*Sejm krajowy* w Galicyi uchwalił na sesyi ostatniej trzy ustawy ważniejsze: o reformie Rady Szk. krajowej, o podzieleniu seminaryów nauczycielskich na dotychczasowy typ miejski i na nowy wiejski o studyach niższych z domieszką agronomii — i o podwyższeniu pensyj nauczycielom ludowym. Pierwszą ustawę witamy z radością, bo stanowi ona (o ile uzyska sankcyę) rozszerzenie autonomii krajowej, drugą uważamy za niefortunną, a w trzeciej widzimy krok ku oparciu stosunków naszych na sprawiedliwości społecznej, chociaż do ziszczenia wymogów sprawiedliwości jeszcze daleko. Przy rozprawach nad

trzecią kwestyą zabrał głos JE. X. Arcyb. *Bilczewski* i poparł ją gorąco, zwracając zarazem uwagę na wychowanie religijne i na położenie katechetów. Oto treść znamiennego tego przemówienia (za *Gazetą Narodową* n. 63):

Ogół ludu naszego „nietylko nie godzi się, żeby dzieciom szkolnym ujęto naukę religii, ale przeciwnie żąda jej więcej!“... „W głosach sejmu była krytyka (nauczania religijnego) nieraz przyostra, a czasem nawet niesprawiedliwa, bo nie dość uwzględniająca wszystkie trudności, jakie duchowieństwo ma do zwalczenia tam, gdzie w jednej parafii musi obsłużyć szkół kilka, kilkanaście, a nawet przeszło dwadzieścia, czasem znacznie odległych od kościoła parafialnego.[1]) Wyjątki, nie spełniające należycie swoich obowiązków, są w każdym stanie. Ale też każdy Biskup mógłby przywieść nazwiska kapłanów, których *tylko nadmierna praca* wpędziła przedwcześnie do grobu“... „Czynią też Biskupi wszystko, co jest w ich mocy, aby jak najrychlej ulepszyć plany, metodę i podręczniki do nauki religii.“

Dziękując za ułatwienie katechetom uczestnictwa w kursie katechetycznym, świeżo odbytym, zaznacza, że dwie godziny tygodniowo na naukę religii pod tym jedynie wystarczą warunkiem, gdy wszystkich przedmiotów uczyć się będzie w duchu religijnym, bo wówczas religijność szczepić się będzie na „wszystkich godzinach całego tygodnia od pierwszej do ostatniej i tak przez rok cały.“ Nie chodzi jednak o rządy księży w szkole. „Nam wystarczy, jeźli Chrystus i Jego zasady wciąż w szkole i społeczeństwie będą górą. My zadowolimy się wtenczas choćby ostatniem miejscem, bo wiemy, że społeczeństwo wierzące swoich kapłanów nie skrzywdzi. Najwyższą ambicyą Biskupów i kapłanów służyć dobrze narodowi.“ Potrzeba jednak harmonijnego współdziałania nauczycieli. „Nie waham się nawet powiedzieć, że trwały dobry rezultat wychowania religijnego prawie nie tyle od nas kapłanów zależy, jak raczej od atmosfery, jaka panuje w domu rodzicielskim i od tych, których instrukcya szkolna tak pięknie nazywa duszą szkoły, tj. od nauczyciela, od nauczycielki.“ Stwierdza, że „przeważna większość nauczycieli ludowych i nauczycielek z całą życzliwością odnosi się do wiary katolickiej.[2]) Są i tacy, konstatuję to z radością, którzy jakby drugi kapłan, we wsi czy w mieście, pomagają duszpasterzom w pracy religijnej i społecznej, błogosławieni przez rodziców, kochani przez dziatwę. Za wyjątki niechętne Kościołowi nie myślę czynić odpowiedzialnym całego stanu nauczycielskiego. Ufać nam też, że nauczyciele zawsze odtrącą

[1]) Serdeczne dzięki należą się JE. za publiczne naprawienie krzywdy, którą wyrządzały nieraz księżom rozprawy sejmowe, jak to zaznaczał *Dwutygodnik* w swoim czasie. (D. R.)

[2]) Oto opinia kleru, objawiająca się także w pismach kościelnych. Nie wiemy natomiast, kto dał prawo X. Stojałowskiemu twierdzić, że „*my księża*“ uważamy wszystkich nauczycieli za „czerwonych“! Miał tak mówić na zebraniu ludowem w Mazurach. („Głos naucz. lud.“ str. 60).

od siebie wszelkie sojusze ofiarowane im[1]) przez ludzi, podnoszących hasła Kościołowi i narodowi wrogie, albowiem wyszłyby one na zgubę społeczeństwa, a także całego stanu nauczycielskiego.“ Wspomina o swym wniosku, by podwojono nauczycielom wynagrodzenie za nauczanie religii. (Uchwalono).

Atoli, „aby pracować z całą ochotą, żeby módz okazywać dziatwie stale oblicze pogodne i prawdziwie ojcowskie, do tego potrzeba oprócz miłości swego zawodu, jeszcze takiego przynajmniej utrzymania, ktoreby pozwalało zaspokoić nauczycielowi i jego rodzinie skromne a słuszne i sprawiedliwe wymagania. Głód, ciężka codzienna troska o los najbliższych, odbiera siły, czas, spokój każdemu, a więc i nauczycielowi. Nie będę tu szerzej uzasadniał potrzeby podniesienia płac nauczycielskich. Jest to kwestya prostej sprawiedliwości. Przyznają to w tej izbie wszyscy.[2]) Jak życzliwe w obec niej zajęli stanowisko Biskupi kraju, dowodem kilkakrotne ich w tej sprawie przemówienia, a także i ta okoliczność, że nie wahali się zwrócić na nią uwagi ludu nawet z ambon w orędziach pasterskich.[3]) Możemy tylko ubolewać, że to podniesienie płac nie jest tak znaczne, jak tego pragnęliśmy.“ Przemawia następnie za zrównaniem pensyj nauczycielek z pensyami nauczycieli.

W sprawie katechetów i duszpasterzy, uczących w szkołach „Episkopat całego kraju wygotował osobny memoryał, którego tylko z tego powodu na razie nie przedłożyłem Wysokiemu Sejmowi, ponieważ Rada Szk. krajowa wystąpiła niemal z identycznymi wnioskami do Wydziału krajowego.[4]) Co do *stałych katechetów* Rada Szk. krajowa podnosi słusznie, że dotychczasowe ich pobory są niewystarczające i że także przez wzgląd na ich studya akademickie należy podwyższyć im płace, dodatki pięcioletnie i na mieszkanie i zapewnić im już przy nominacyi takie korzyści służbowe, iżby się przywiązało ich do szkoły a nie zniewalało do oglądania się za korzystniejszemi nieraz posadami duszpasterskiemi.“

„Konieczną jest dalej rzeczą, żeby kapłani *zastępujący stałego katechetę,* jeźli nie są zajęci w duszpasterstwie, otrzymywali pełne

---

[1]) Tem jedynie tłómaczymy sobie występy socyalistów i ludowców (nie nauczycieli) na zjazdach w Krakowie, Przemyślu, Nowym Sączu itd. a zwłaszcza na zjeździe krajowym we Lwowie (Daszyński, Breiter, Stapiński, Danielak). Chcą oni użyć nauczycieli za pionki do swej gry partyjnej. (D. R.).

[2]) Istotnie tym razem nawet stańczycy uznali podwyższenie pensyj nauczycielom nie za czyn polityki lecz za postulat sprawiedliwości. Niestety czemuż tak późno i niezupełnie? (D. R.).

[3]) Jeźli ks. Stojałowski nawoływał wieśniaków w *Wieńcu* i na zebraniach do protestów i petycyj przeciw podwyższeniu płac nauczycielom i przeciw podwyższeniu podatków na ten cel, to czynił to znowu w swojem jedynie imieniu, a nie w imieniu kleru. (D. R.).

[4]) Może więc zniknie fiskalizm nieszczęsny! (D. R.).

pobory, przywiązane do tej posady, którą czasowo zajmują, i to także w szkołach ludowych czteroklasowych, bo inaczej niepodobna na te zastępstwa znaleźć kandydatów."[1])

„W interesie szkoły należy też obmyśleć stósowniejsze wynagrodzenie dla katechetów za *godziny nadobowiązkowe* ponad ich tygodniowe maximum 24. godzin."

„Sprawą wreszcie donioślejszą jeszcze dla zabezpieczenia systematycznego i potrzebom społeczeństwa odpowiadającego nauczania religii w szkołach ludowych jest ściste skodyfikowanie w tym względzie obowiązków *duchowieństwa parafialnego* i wynagrodzenia za tę pracę, jeżli ona jest nadmierną... Chodzi o to, żeby ustawą oznaczzć pewne *maximum godzin*, które proboszcz, administrator, czy wikaryusz, byłby obowiązany udzielać w szkołach ludowych za darmo, podczas gdy za każdą godzinę tygodniowo ponad ten wymiar miałby prawo do wynagrodzenia." W Dolnej Austryi ustawa krajowa przyznaje po 60 K. rocznie renumeracyi za każdą godzinę ponad siedm bezpłatnych tygodniowo.[2]) „Macie, Panowie, prawo żądać od kapłanów poświęcenia, ale też zechciejcie ułatwić im opłacenie przynajmniej kosztów leczenia, bo coraz częstsze przykłady stwierdzają, że nawet najsilniejsi w krótkim czasie niszczą zdrowie ciągłymi do szkół wyjazdami w deszczu i mrozie."

Ściąganie *kosztów dojazdu* do szkół powinno być również uregulowane inaczej. Dziś „o potrzebie świadczenia i o wysokości wynagrodzenia postanawia Rada szkolna okręgowa, wydając orzeczenie na podstawie przeprowadzonej ze stronami rozprawy konkurencyjnej. Datki te, przeznaczone na dojazdy, ściąga od stron a następnie wypłaca duszpasterzowi przewodniczący Rady szk. miejscowej. Proceder ten nader skomplikowany, a nieraz narażający duchowieństwo na szykany i upokorzenia, należałoby zmienić w ten sposób, żeby ściąganie i wypłacanie odnośnych kwot było wyjęte zupełnie z pod wpływu czynników miejscowych. Mogłyby mianowicie ck. Kasy podatkowe pobierać je od kontrybuentów przy opłacaniu przez nich podatków i bezpośrednio wypłacać do rąk uprawnionego duszpasterza. Przytem należałoby w ustawie krajowej ściśle określić, przy jakiej odległości budynku szkolnego od plebanii lub wikaryówki, a względnie od mieszkania samoistnego katechety, ma przysłużać prawo żądania podwód lub odpowiedniego za nie wynagrodzenia."

„Ubolewamy, że wszystkie te kwestye jeszcze na tej sesyi nie przyszły pod obrady Wysokiej Izby. Znane nam trudności. Nie chcieliśmy też Biskupi niczem opóźnić dojścia do skutku już teraz podniesienia płac nauczycieli."

---

[1]) Ten jeden punkt uchwaliła Izba obecna. Od nowego roku szkolnego zatem zastępcy katechetów systemizowanych, nie zajmujący posady w duszpasterstwie, otrzymają pełne pobory. Ufamy, że inne punkty zaraz nie załatwiono? doczekają się załatwienia w jesieni br. (D. R.).

[2]) Nietylko w Dolnej Austryi istnieje ustawa krajowa tego rodzaju. Omówimy to niebawem. (D. R.).

Uchwalono polecić Wydziałowi Krajowemu, by odpowiednie wnioski przedłożyl Sejmowi już na najbliższej sesyi w jesieni.

Z radością stwierdzamy, że Najprz. Episkopat dlatego jedynie nie nalegał na załatwienie tej sprawy w ustawie o podwyższeniu płac nauczycielom ludowym, bo Wydział krajowy musi obliczyć nowe koszta, jakie stąd wynikną, zaczem uchwalenie całej ustawy odwlekłoby się do jesieni ze szkodą nauczycielstwa. Najlepsza to odpowiedź dla tych jednostek, które (jak ks. Stojałowski) twierdzą, że ogół kleru przeciwny(!) jest podwyższeniu pensyi nauczycielom.

Z niemniejszem zadowoleniem zaznaczamy, że centrum ludowe przez prezesa swego ks. *Pastora* wystąpiło w Sejmie z wnioskiem o zniesienie różnych klas płac nauczycielskich. Na razie wniosek ten upadł ze względów oszczędności (wymagałby przeszło dwa razy większego wydatku), ale ufamy, że centrum nie zaniecha ponawiać go stale aż do skutku, bo jedynie zniesienie klas płac usunie niezadowolenie z kół nauczycielskich i zadosyć uczynić sprawiedliwości. Że mimo to centrum nie cieszy się sympatyą nauczycielstwa, winno temu niezdecydowane stanowisko *Głosu Narodu*, gdy rozpoczęto dyskutować nad podwyższeniem płac, a jeszcze bardziej agitacya, jaką ks. Stojałowski, członek centrum, rozwinął między ludem przeciw podwyższeniu płac. Wprawdzie centrum zastrzegło się a ks. Stojałowski nie taił również, że występuje nie w imieniu centrum lecz wypowiada swe przekonanie osobiste, ale mimo to odium spadło na centrum. Duch niekarności, który zawsze cechował ks. St. i szkodził jego przyjaciołom, zaznaczył się i teraz; może w obec tego nie będzie się przynajmniej świat dziwił, dlaczego Biskupi nie znieśli zakazu czytania *Wieńca*, choć pismo to przez jakiś czas wcale poprawnie występowało; nie ufają poprostu Redaktorowi i lękają się, by nagle nie wystąpił z czemś nieobliczalnem a niepotrzebnem. I jeźli wielu nauczycieli mniemało, że Biskupi za ostro obeszli się z ks. St., to sądzimy, że obecnie z tego błędu się wyleczyli. Mimo to z naszej strony nie tracimy nadziei, że ks. St. ostatecznie uzna potrzebę karności, ale na razie radzimy jego twierdzenia przyjmować cum grano salis. Wybornym był np. w Sejmie, gdzie bronił sprawy nauczycieli, a desawuował p. Stapińskiego, wytykając mu, dlaczego w Sejmie nie wskaże owych milionowych źródeł dochodu, o których prawił głośno na wiecach nauczycielskich.

Wniosek nagły p. Stapińskiego o zrównaniu nauazycieli z urzędnikami XI. X. IX. rangi, upadł większością ołbrzymią i musiał upaść, bo był czysto agitacyjnej natury. Spraw tak ważnych nie załatwia się wnioskami nagłymi. Napaść tegoż posła na księży ($^{15}/_{3}$) z tego samego źródła pochodzi; z przyjemnością natomiast stwierdzamy, że tok obrad pobudził p. St. do zajęcia stanowiska narodowego i sprawiedliwego w sporze nieszczęsnym z Rusinami.

## Obrazki z „Prawa Ludu".

Od kilku już lat—jak to notowaliśmy w *Dwutygodniku* — zachodzili w głowę socyaliści w swych pismach i na zjazdach, jakby usunąć antagonizm ekonomiczny między rolnikami a robotnikami miejskimi i pozyskać sobie wieśniaków. Zbliżające się wybory do Rady Państwa zniewoliły ich do przecięcia węzła w sposób niebardzo naukowy ale praktyczny. Wyrazem tego jest *Prawo Ludu*, tygodnik ludowy, rozrzucany już przez cały rok 1906. masami między ludem i młodzieżą szkolną. Zanotujemy „obrazki" jedynie z dziesięciu numerów pierwszych r. 1907.

„Ziemia dla chłopów, a fabryki i kopalnie dla robotników (str. 38), oto hasło, przez które socyaliści spodziewają się zjednać sobie wieśniaków. „Garść możnych preżniaków—wołają (str 79)—żyje kosztem ludu w dostatku i zbytkach, podczas gdy ci, którzy pracują, zazwyczaj w nędzy żyją". W artykule: „Czy socyaliści chcą zabrać chłopom ziemię?" obiecują, że Wydział krajowy ustanowiony przez sejm, jaki wyjdzie kiedyś z powszechnego i równego głosowania, „powinien wszystkie folwarki i wielkie majątki ziemskie objąć na własność krajową; nie wykupić, ale po prostu *wywłaszczyć*, bo zapłacone (?) są już dawno". Pokrzywdzonym „obszarnikom" dość będzie „tylko płacić pensyę dożywotnią wystarczającą do skromnego a przyzwoitego życia, a poza tem nic im nie dać"... „Wydział krajowy powinien lasy zachować w swoim zarządzie, pastwiska dać gminom, o ziemię orną podzielić na działy... i oddać włościanom małorolnym i bezrolnym w długoletnią dzierżawę", za niewielkim oczywiście czynszem (str. 129). Zalecają tylko „wszelkiego rodzaju spółki włościańskie". Kollektywizm, zniesienie własności prywatnej, uznali widać socyaliści za rzecz niepopularną wśród ludu, więc milczą o nich a nawet protestują przeciw posądzaniu o kollektywizm, a starają się złowić lud na wędkę, która czerwonych nic nie kosztuje... na folwarki szlacheckie. Marx, Engels, Kautsky, powiedzieliby, że równa się to wyrzeczeniu się socyalizmu, ale nasi „czerwoni" ufają, że lud wybierze ich na posłów, a wówczas zdołają go lepiej uświadomić. Pomysł to zresztą nie nowy, ale żywcem niemal zapożyczony z Rossyi. Ci sami, którzy co chwilę mówią o sprawiedliwości, zalecają tu przemoc większości ewentualnej i krzywdę bez odszkodowania; środki to godne tyranów ale na wskróś socyalistyczne. Nie dziw, że przy tak „szerokiem" sumieniu unoszą się nad samowolną grabieżą indemnizacyi kościelnej we Francyi; coby jednak powiedzieli na to, gdyby w imię ich własnych haseł burżuazyjna większość parlamentu jakiegoś skonfiskowała na rzecz państwa lub gmin majątki kas chorych bez indemnizacyi, lub gdyby indemnizacyę przyznaną zniosła samowolnie na podstawie, że przecież państwo do owych majątków się przyczyniło? Co wolno w jednym wypadku (co do Kościoła i szlachty), wolno przecież i w drugim!

Nie pisze jednak *Prawo Ludu* o tem, czego w mowie kandydackiej domagał się *I. Daszyński* w Krakowie na Wesołej (*Naprzód*, n. 69. z 11/3), mianowicie, że należy zmniejszyć podatki od mieszkań

i pośrednie a podwyższyć podatki gruntowe — bo czuje zapewnie, że wieśniacy nie biliby za to brawa podobnie jak robotnicy miejscy.

Oportunizm i względy taktyczne, oto cecha socyalistów dzisiejszych. Nie mówią więc w programach swoich o tem, że chcą religię ze szkół wyrzucić, że w miejsce Sakramentu małżeństwa pragną zaprowadzić wolną miłość, a przynajmniej łatwość rozwodów, bo wiedzą, że mogliby tem lud odstraszyć; owszem zapewniają, że nie występują przeciw religii, że zwalczają tylko klerykalizm itp. Mimo to przy lada okazyi... wyłazi szydło z worka.

Kwestyę rozwodów ubijają w ten sposób, że puścili w kurs bajkę, jakoby księża uczyli, że socyaliści domagają się „*przymusowych* rozwodów w trzy lata po ślubie“ i bajkę tę odpierają z oburzeniem.. inną bajką, mianowicie jakoby pod pozorem obrony Sakramentu zbierano petycye przeciw reformie wyborczej (str. 115), Czyż sądzą, że lud nie wie, co podpisywał i że fałsz taki nie da się zdemaskować? Radzimy odczytywać tekst owych petycyj zeszłorocznych i wyciągnąć zeń konsekwencye odpowiednie. „Co się tyczy wolnej miłości i wspólności kobiet—twierdzą (str. 81)—to zarzut ten jest zgoła głupi i nieprawdziwy... Socyaliści żądają wprawdzie wolnej miłości, ale to znaczy, (?) by się ludzie pobierali z miłości, a nie przez wzgląd na worek pieniędzy“: Towarzysz Axer w *Czystości* inaczej wprawdzie pojmuje wolną miłość, ale chłopi *Czystości* nie czytają, więc się o tem nie dowiedzą!

A jak idealnie wygląda w *Prawie ludu* socyalistyczne hasło wolności religii! „Socyaliści w programie swoim mają wolność religii, to znaczy, żeby nikogo nie wolno było prześladować za wiarę“ (str. 115). Alez Kościół od wieków takiej właśnie tolerancyi religijnej uczy i żąda! Jako dowód przytacza *Prawo Ludu*, że socyaliści niemieccy ujęli się w parlamencie za dziatwą polską karaną z powodu strejku szkolnego—choć nikomu nie tajnem, że uczynili to z powodów politycznych, a nie religijnych. Postępowanie socyalistów we Francyi starają się przedstawić jako arcyprzychylne religii, bo §. 1. ustawy grudniowej zapewnia wszystkim „swobodne wykonywanie obrzędów religijnych“, a nie dodają, że „swoboda“ ta jest tylko na papierze, bo pod warunkiem rozbicia Kościoła na mnóstwo stowarzyszeń religijnych. Zabawnem jest, że *Prawo Ludu* drukuje w tej sprawie po dwakroć tensam artykuł. Owszem *Prawo Ludu* chciałoby i u nas przygotowywać grunt pod stowarzyszenia podobne w przyszłości i dlatego powstając na instytucyę kolatorów (swoją drogą już przeżytą), woła (str. 131): „Gdy grunta i majątek plebański *będzie własnością gminy*, gdy gmina sama będzie płacić proboszcza i wikarego, parafianie sami będą obierać sobie pasterza — dobrego zatrzymają, złego zapędzą na na cztery wiatry (czy tak czyni który kolator? D. R.)—wówczas zapanuje zgoda i harmonia między plebanią a wsią, wówczas ksiądz będzie księdzem a nie szlacheckim naganiaczem“... Chodzi tu o rozluźnienie związku hierarchicznego, o zasadę, że wszelka władza pochodzi od ludu, zwykłe kolatorstwo nie sprawi takich skutków, bo i teraz jest sporo gmin na Podhalu, które mają prawo kolatorstwa, a jednak proboszczowie tamtejsi nie cieszą się jakoś sympatyą *Prawa Ludu*!

A „socyaliści są przecież *wszędzie* apostołami pokoju i zgody wśród ludu roboczego"! Wprawdzie niema dogmatu wiary, któregoby socyaliści nie wyszydzili, wprawdzie nie darują oni i etyce chrześcijańskiej a Pismem św. szafują hojnie, naciągając je i przekręcając do woli, wprawdzie w broszurach zalecanych w *Prawie Ludu* jak „Worek Judaszów" itp. wysilają się na zebranie wszelkich możliwych potwarzy i zarzutów przeciw Kościołowi i religii katolickiej, ale—od czegóż „wolność religijna"? W imię tej wolności robi się z religii katolickiej karykatury i twierdzi się, że ona odciąga od pracy. „Choćby jak kto wierzył — czytamy (str. 135) — i całymi dniami się modlił, toby bez pracy musiał z głodu się zamodlić". Socyalizm dopiero ceni pracę!

Umie nawet *Prawo Ludu* wykorzystać religijność wieśniaka i dlatego w tekscie i broszurach wspomnianych stara się weń wmówić, że Chrystus Pan był socyalistą, że socyalizm jest dzieckiem chrześcijaństwa itp. Swoją drogą wiadomo, że wszystko dobre, co ma w sobie socyalizm, wziął z chrześcijaństwa, ale postarał się o to, by je wypaczyć, odchrześcijanić i zwrócić ku celom partyjnym. „Strachy, że socyalno-demokraci chcą obalić religię — czytamy (str. 3)—są bezpodstawne. Wszakże sami księża uczą, że Kościoła „bramy piekła" nie przemogą, więc jakże śmią twierdzić (?), że będą to mogli zrobić socyal-demokraci"? Kpisz, bracie, czy o drogę pytasz?

Konia z rzędem temu, kto wykaże, że księża „twierdzą", jakoby socyaliści mogli pokonać Kośoiół! Dzieła Bożego oni nie zwalczą, ale dość wiele dusz mogą przywieść do zguby, a na to duszpasterze nie mogą przecież patrzeć obojętnie. Socyaliści jednak lubią się przechwalać, bo liczą na potęgę soggestyi. „Socyalistom nic i nikt nie da rady!" — woła *Prawo ludu* (str. 98) i to z okazyi.. klęski przy wyborach w Niemczech. (sic!) — „Do nas świat, do nas przyszłość należy"! Podstawą tej otuchy ma być okoliczność, że przybyło im głosów około 260,000; nie dodają jednak, że centrum katolickiemu przybyło głosów około 400.000, że przybyło również wiele głosów innym stronnictwom, bo za wzrostem ludności i za większym procentem głosujących idzie zawsze większa ilość głosów. Boją się widać, by nie prysł urok ich potęgi. Na innem nawet miejscu wmawia *Prawo Ludu* w wieśniaków (str. 71): „Przyjacieje, nie wiecie wy wcale, że już dawno jesteście socyalistami. Nie obawiajcie się tej nazwy"... „Prawda socyalistyczna... zdobywając dla ludu większy kęs chleba i więcej czasu wolnego od trudu, wnosi spokój i błogosławieństwo do chaty spracowanego człowieka" (str. 25). — Na zarzut, że socyaliści nie mówią przed ludem o swoich prawdziwych celach, wmawiają w wieśniaka wykręt: „Gdy ludowi nie będą znane ich straszne dążenia, to lud się nie przyczyni do ich urzeczywistnienia i całe zabiegi socyalistów spełzłyby na niczem" (str. 19)—jak gdyby nie przyczyniał się do panowania socyalizmu każdy, kto socyalistę wybiera na posła! Zapewnia też *Prawo Ludu* (str. 80) szumnie, że zarzutów przeciw socyalizmowi „żaden ksiądz ani nikt na świecie" nie jest w stanie udowodnić! (Str. 80). — Najsilniejszym apelem do sympatyi ludu jest rozumowanie następujące: „Jakbyśmy socyaliści za ludem nie obstawali, tobyśmy siedzieli w „zdradzie" narodowej, a nie prześladowanoby nas i nie

gnębiono. Ale tej szarańczy czarnej solą w oku praca i poświęcenie socyalistów, więc nas dlatego tak nienawidzą"! (str. 140).

Z rozmysłu nie przytaczamy wystąpień *Prawa Ludu* przeciw centrum ludowemu, bo uważamy to za sprawę czysto polityczną, ani nawet ustawicznych jego napaści na kler i na Watykan. W 10-ciu numerach uderzono na kler w korespondencyach z Jasła (str. 27), Tarnowca (27), Janiszowic (38), Krzeszowic (58, 85, 120), Trzebini (101), Przebieczan (113), Bodzanowa (136), Witkowic (146), oraz imiennie na księży: Górę (Tenczynek 28), Cisłę (Stryj 26), Siedleckiego (Mogiła 26), Rygiera i Finka (Raciechowice 40), Łukasika (Górka K. 41), Smółkę (Gdów 42), Sapeckiego (Sędziszów 53, 148), dra Krzysiaka (Ropczyce 54, 85, 145), Bachorza, Sosina, Skrzyńskiego, Dudka (Jaworzno 57, 58, 67, 82), Kutka (Sporysz 68), Piaskowego (Łącko 87), Łapińskiego (Brzeziny 89), Papieża (Andrychów 100), Szałaśnego (Oświęcim 101, 145), Mytkowicza (Kraków 136), Winnickiego (Halicz 144), Pachocińskiego (Ocieka 147), Drożdża (Łączki K. 147), Szpondra (Krowodża 147), Forystka (Stojówka 118), Jezuitów (Karwina 118), Hroboka (Dąbrowa 118) itd. Sprostowanie wymusił jedynie (§. 19) ks. Żurawik Józef z Nielepic, który pisze (str. 103): „Nieprawdą jest, jakobym z wywodami tow. B. W. w zupełności się zgodził, prawdą jest natomiast, że się w zupełności nie zgadzam. Nieprawdą jest, że się zgadzam na program socyalistyczny, natomiast prawdą jest, że się wcale nie zgadzam i wyraźnie zaznaczyłem, że chcę i pragnę dobra ludu na zasadach chrześcijańskiej demokracyi tj. na zasadach miłości Boga i bliźniego. Nieprawdą jest, że jako wikary w stosunku do proboszcza odczuwam nierówność podziału bogactw, natomiast prawdą jest, że nie odczuwam tej nierówności i zaznaczyłem, że sprawiedliwość wymaga, aby ten, kto ponosi większe ciężary, miał większe dochody". Redakcya P. L. dodała: „Papier jest cierpliwy i na mocy §. 19. można pisać—co kto chce", ale jednak czytelnicy przekonali się, że X. Żurawik nie sympatyzuje ze socyalizmem i jaki taki może sobie pomyślał: „Tak, papier jest cierpliwy, więc dlatego P. L. pisze, co chce".

Słusznie bronią się socyaliści przeciw Gaz. Ludowej (str. 116), że gdy stwierdzają, że w społeczeństwie zło istnieje, to z tego nie wynika, że „socyaliści to zło nabroili"... Dlaczegóż jednak nie zastósują tejsamej miary i do księży, lecz zlewają ich ich w jedno ze stańczykami itp.? Czy i to ma być z miłości prawdy?—Oczywiście każdą możliwą wieść skandaliczną, choćby bezpodstawną, o upadkach moralnych księży w kraju lub zagranicą notuje *Prawo Ludu* skwapliwie. I cóż dziwnego, że pod wpływem pism tego rodzaju młody człowiek w Czechach strzelał do księdza w kościele?

Mimo to trzeba nam okazać się prawdziwymi uczniami Chrystusa Pana, wyższymi od nieprzyjaciół duchem miłości Boga — i dlatego odpierać ich napaści fortiter in re, ale suaviter in modo, gdzie tego dobro wiernych wymaga — a gdzie o nasze tylko chodzi osoby „zwyciężać złe dobrem" według słów św. Pawła. Stałość przekonań i sumienność w obowiązkach z jednej—spokój i miłość bliźniego

z drugiej strony niech nas wznoszą ponad rozkołysane fale namiętności wyborczych, a Bóg naszej pracy pobłogosławi. Obrazki z *Prawa Ludu* wskazują, że między socyalistami (podobnie i między ludowcami) znajdzie się sporo ludzi niezłych, religijnych, a tylko zbałamuconych. Gniewnem powstawaniem na nich odstręczylibyśmy ich do reszty i wywołalibyśmy może zacięty upór mazurski, ojcowskiem zaś obejściem się i gruntownem a spokojnem pouczeniem możemy się przyczynić do tego, że łaska Boża niejednego Szawła przemieni w Pawła. Ileż to pochlebstw nie szczędzą socyaliści, by przynęcić do siebie lud, nauczycieli, robotników? My pochlebiać nie potrzebujemy, droga prawdy jest jedyną, jaką nam kroczyć się godzi — ale z prawdą łączmy zawsze miłość chrześcijańską, a uzdrowimy chore społeczeństwo.

## Wiadomości dyecezalne.

**Lwów.** *Mian.* adm. w Strusowie ks. *Steiner* Leopold. — *Umarł* ks. *Skrzyszowski* Karol jubilat prob. w Strusowie. R. i. p.! — *Konkurs* na prob. w Strusowie do 10 maja.

**Przemyśl.** *Inst.* na prob. w Handzlówce ks. *Krzyżak* Wojciech, w Racławicach ks. *Sapecki* Wojciech z Radomyśla. — *Przen.* ks. *Barcikowski* Władysław z Jarosławia do Jawornika polskiego ks. *Żarnowski* Apolinary z Jawornika polskiego do Jarosławia.

**Od Redakcyi.** Składki nadsyłane na *katolicką bibliotekę samokształcenia* nie były bezowocne: w dniu 15 grudnia 1906. otwarto publiczną bibliotekę tego rodzaju w Tarnowie, zebrawszy na razie przeszło 2000 tomów, w tem wiele dzieł poważnych i droższych. Przeszło tysiąc uczniów co tydzień korzysta z biblioteki, płacąc od tomu po 2 h., by w ten sposób pokryć przynajmniej koszta oprawy ponownej dzieł przez lekturę zniszczonych. Okazała się jednak konieczność uzupełnienia biblioteki i wynajęcia na nią lokału odpowiedniego, zaczem prosimy uprzejmie o nowe składki. Hojniejszym ofiarodawcom gotowiśmy przesłać katalog owej biblioteki, gdy wyjdzie z druku po jej przeniesieniu i uzupełnieniu (po wakacyach), bo sądzimy, że przydać się on może i w innych miastach.

Ofiarowali: ks. kan. dr. Dutkiewicz 20 K., ks. dr. Rec 10 K. i sporo książek.



Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie